Nr. 107. Lwów — Piątek dnia 8 Maja.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Stanisława B. Wasylyja. Jutro: św. Grzegorza Naz. Symeona Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 37 Zachód „ „ 7 „ 17

Przegląd polityczny.

Lwów 7 maja.

O awanturach belgradzkich, skierowanych przeciwko Austro-Węgrom, donoszą następujące szczegóły: Uczniowie prawosławnego seminaryum, które znajduje się pod kierownictwem metropolity Michała, wyszli gromadą na plac teatralny i tam, wznosząc nieprzyzwoite okrzyki, spalili państwową chorągiew węgierską; następnie udali się przed austryacki konsulat, na który rzucali kamieniami i błotem; chcieli także zburzyć austryackie muzeum handlowe, ale rozpędzeni przez policyę, pomaszerowali przed gmach rosyjskiego konsulatu, gdzie urządzili hałaśliwą demonstracyę na cześć Rosyi. Gawiedź uliczna przyłączyła się do nich jeszcze na placu teatralnym i ciągle się zwiększając, towarzyszyła im w wyprawie na konsulat austryacki, na muzeum, a w demonstracyi przed konsulatem rosyjskim brały udział już ogromne tłumy. Policya z wielkim trudem rozpędziła to zbiegowisko i po pewnym czasie wrócił porządek. Jednak wieczorem powtórzyły się awantury. Seminarzyści znowu znaleźli się na ulicy w komplecie, przymknęli do nich studenci uniwersytetu, zbiegł się tłum i wtedy wszyscy razem, podniósłszy trzy chorągwie: rosyjską, francuską i serbską, zwalili się z ogromnym hałasem na plac przed pałacem królewskim. Państwowe pieśni i okrzyki przeciw Szwabom i Węgrom wskazywały odrazu, jaką cechę ma ta demonstracya. Lecz wypadła żandarmerya, z pałacu wystąpiła kompania piechoty, będąca na warcie, w porę nadbiegła policya, — i oto zamiast jakiejś demonstracyi wywiązała się bójka, której koniec był smutny dla awanturników: rozpierzchli się z guzami, a licznych rannych i podobno kilku zabitych zabrała policya. Poseł austryacki wystosował do rządu energiczną notę, żądając satysfakcyi za obrazę konsulatu, więc prefektowi stolicy, będącemu zarazem szefem policyi, i komendantowi żandarmeryi dano natychmiast dymisyę. To jest zwykły i bardzo tani sposób wykręcania się od zatargu dyplomatycznego.

Prefekt i komendant żandarmeryi stracili służbę. Ukarano więc nie rękę, lecz ostatnie narzędzie rządowego niedbalstwa. Kto inny zawinił, przygotował te awantury i sprzyjał im. Najpierw stanowisko gabinetu p. Nowakowicza względem Węgier było niejasne, nieuprzejme, i wywoływało rozdrażnienie ludności belgradzkiej. Pospólstwo wie, lub nie wiedzieć, jaka jest różnica między państwową chorągwią Serbii, a sztandarem Wojewodiny serbskiej; wolno mu tego nie wiedzieć, ale do Węgry mają prawo. Lecz rząd pana Nowakowicza nie może się tłómaczyć niewiadomością, bo chociaż nie jest jego obowiązkiem umieć historyę, to jednak łatwo mógł się dowiedzieć od swego konsula peszteńskiego, że na chorągwi Wojewodiny znajduje się głowa dzika. Wiele jest znaków państwowych, zupełnie podobnych do siebie kolorami i ich rozkładem, lecz jakaś nieraz bardzo mała odmiana w rysunku stanowi dostateczną różnicę. Tak chorągiew bułgarska jest prawie zupełnie podobną do rosyjskiej, polska do dolno-austryackiej, łużycka, polska godłem jednej prowincyi na Węgrzech, zupełnie taka, jak Rumunii rumuńskiej, a jednak rząd bukaresztański nie był tak dziecinny, aby z wywieszenia tej chorągwi na wystawie peszteńskiej robić jakieś objekcye; owszem, król Karol był z obcych monarchów pierwszym na wystawie. Albo tedy rząd pana Nowakowicza skompromitował się dziwną ignorancyą, albo — co pewniejsza — wyrządzeniem niegrzeczności Węgrom chciał się przypodobać serbskiemu warcholstwu, które się modli do panslawizmu. Uważamy to za pewniejsze z dwóch powodów, więc najpierw dla tego, że ów gabinet, nazywający się „napredniackim“, (postępowym) utracił już swych zwolenników, którzy znowu stoją pod buławą Garaszanina, a nie pozyskał ani liberałów, ani radykalistów, których jednak od pewnego czasu stara się zdobyć skierowaniem swej pierwotnej neutralnej polityki na panslawistyczne wody; ta zmiana tłómaczy się po części chęcią pozostania u steru, po części rozdrażnieniem na Węgry za znaną wojnę celną o wieprze, a wreszcie wpływem, jaki wywarła na Serbię zgoda bułgarsko-rosyjska i poruszona myśl sojuszu państw bałkańskich. Zamiar gabinetu p. Nowakowicza przypodobania się serbskiemu warcholstwu widoczny jest także z tego, że głowa panslawistów metropolita Michał mógł pozwolić seminarzystom opuścić internat i gromadą awanturować się na ulicach. Gdyby nie to, nie byłoby burdy, z czego wynika, że rzeczywistych winowajców trzeba widzieć w ministrach i metropolicie. Z tego właśnie powodu niektóre dzienniki wiedeńskie i peszteńskie, przemawiające o Serbii zbyt ostrym tonem, spodziewają się dymisyi gabinetu p. Nowakowicza, jako dopiero zupełnej satysfakcyi.

Nie sądzimy, żeby dyplomacya austro-węgierska chciała wywierać nacisk w tym kierunku na serbskiego króla. Przedewszystkiem wielkie mocarstwo powinno oszczędzać drażliwości takich lilipucich państewek jak Serbia, bo karać je tak łatwo, że nie przynosi zaszczytu. Następnie, jakiż będzie pożytek z obalenia gabinetu p. Nowakowicza? Każdy inny, możliwy w teraźniejszych stosunkach, popłynie jeszcze bardziej na panslawistyczne wody, aby usunąć z siebie podejrzenie, że sprzyja Austryi; a nadto w opinii serbskiej pozostanie jak drzazga przekonanie, że to obce mocarstwo, niezbyt lubiane, jeśli takie demonstracye przeciwko niemu są możliwe, wdziera się do wewnętrznych stosunków, co pewno sympatyi ku niemu nie wzbudzi. Wielkopańska pobłażliwość będzie więc w tym wypadku najstosowniejszym politycznym krokiem.

Awantury belgradzkie nasuwają nam jeszcze ogólne uwagi o stosunkach ze światem prawosławno-słowiańskim. Są one wnioskiem z licznych dowodów, że cały ten świat i on pokrewny mu narodowością, oraz usposobieniem demokratycznem, ma jakby wrodzoną odrazę do wszystkiego, co nie ufa mu i rad niewdzięcznie odpłaca. Jest on jak wilk, którego karmią. Tak było zawsze. Doświadczyła tego Polska w minionych czasach, doświadcza tego Austrya na Bułgaryi, a zwłaszcza na Serbii, której kilka razy okazała wielkie dobrodziejstwa. Możnaby jeszcze więcej dowodów na to przytoczyć. „Nie lubią nas!“ Bismarck potwierdzał, że wielkie Prusy, zwane cesarstwem niemieckiem, nigdzie się nie cieszą sympatyą. To się stosuje do całej Europy. Ale świat wschodnio i południowo słowiański żywi odrazę do „Szwabów“, dając tę nazwę wszystkim społeczeństwom zachodnim, niekoniecznie niemieckim, ale koniecznie mającym cywilizacyę nie bizantyńską, lecz rzymską, a zwłaszcza ustrój nie ludowy, lecz arystokratyczny. Do tego czynniki: religijny i społeczny łączą się razem i oba być muszą, a jeden nie wystarcza. Wpływ ich tak przemożny, tak przyrodzony, że narodowość słowiańska, depcząca wszelkie zasady i wyznawana przez Rosyę, zawsze przeciw zachodowi stanie. Serbowie i Bułgarzy, a głaskane przez Austryę, okazują jej wdzięczność tylko na pozór. Trzeba to też na zawsze zrozumieć i oczywiście wiedzieć, co za polityka, nie liczyć na wdzięczność i na żadne rycerskie uczucia.

O zamordowaniu szacha perskiego donoszą następujące szczegóły: Spiskowcy, należący do sekty Babi, wykonali na niego cztery zamachy, wszystkie chybione. Ostatnim razem rzucił się nań ze sztyletem w r. 1891-ym jakiś Dżemal-Eddin, który zdołał z więzienia zbiedz do Turcyi. Wspólnikiem jego był mirza Muhamed-Reza, którego dwa razy uwięziono, lecz dla braku dowodów winy musiano wypuścić. W końcu wyjechał on do Turcyi i wspólnie z Dżemal-Eddinem ułożył w Konstantynopolu plan zamachu piątego. Kilkunastu było spiskowców, więc oni ciągnęli losy, który z nich ma być mordercą. Los padł na Rezę. Wrócił tedy do Teheranu, potrafił dwie swoje krewne oddać do posługi przy haremie szacha i przez nie dowiedział się o wszystkiem, co się dzieje w pałacu. Dowiedział się tedy, że za parę tygodni szach pojedzie do podmiejskiej świątyni szacha Azisa, wkręcił się więc jako mułłach do grona duchownych przy tej świątyni i wystrzelił do szacha wtedy, gdy on klęczał na dywaniku, z podniesionemi rękami, zatopiony w modlitwie. Szach w parę minut potem skonał. Morderca sam chciał się zastrzelić, lecz w porę go skrępowano i torturowano go tak, że wydał nazwiska wspólników, dwie krewne haremowe i sześciu pomocników. Wszystkich uwięziono.

Generalna próba russofilizmu.

Piszą nam z Wiednia, 5 maja:

Jubileusz węgierski stał się generalną próbą russofilizmu. Wszędzie tam, gdzie górują interesy Rosyi i gdzie własne dobro podporządkowują służbom dla Rosyi, lub pragną się jej przypodobać, odzywają się głosy protestu przeciwko uroczystościom, przypominającym fakt historyczny, którego żadna złośliwość i żadna interpretacya nie usunie z dziejów Europy, ale uroczystościom wzniosłym i pokojowym, owszem, jak to oświadczył konstytucyjny monarcha przy otwarciu wystawy, tworzącym rękojmię pokoju!

W samej, niby to tak wielkiej, 100 milionowej Rosyi zaznacza się tak dziwna irytacya przeciwko jubileuszowi węgierskiemu, jak gdyby w Petersburgu i Moskwie obawiano się istotnie groźnego niebezpieczeństwa ze strony Madziarów, których liczbę różne dzielenia panslawistyczne tak bardzo na papierze obniżyły, że właściwie trudno pojąć, jakim sposobem „garstka“ była przez 1000 lat i jest dziś głównym politycznym czynnikiem królestwa św. Szczepana? Na pozór pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą istnieją obecnie stosunki pokojowe, normalne, a więc stosunek sąsiedzkiej grzeczności. To też hr. Kapnist, ambasador rosyjski w Wiedniu, z innymi dyplomatami asystował przy uroczystościach w Budapeszcie. Ale prasa rosyjska z okazyi jubileuszu uderza na Madziarów w sposób gwałtowny i czyni im wymówki, które w Rosyi powinny być uważane jako „buntownicze“, a po za Rosyą mogą tylko sprawić wrażenie brzydkiej obłudy. Cóż bowiem sądzić o deklamacyach n p. *Moskowskich Wiedomosti* o rzekomym ucisku Słowaków i Rumunów w Węgrzech, kiedy ci uciskani poddani korony śtgo Szczepana używają swobód (wolności prasy, wybierania posłów, zakładania własnych szkół i t. d.), których w Rosyi nie tylko nie posiadają podbite narody, ale ani nawet sami Rosyanie? Rosyjski dziennik, ubolewający nad uciskiem Słowaków, Rumunów, a cóż dopiero Chorwatów, obdarzonych zupełną autonomią, — to inkarnacya faryzeuszostwa!

W Warszawie cenzura zabrania dziennikom polskim wspominać o wystawie. Nadto władze tamtejsze odrzuciły prośbę konsulatu austro-węgierskiego, aby ogłosić plakaty, zapraszające na wystawę węgierską. Jak się dowiadujemy z kół węgierskich, wicekonsul austr.-węg. w Warszawie p. Ugron od pomocnika jeneralnego gubernatora Polski, Petrowa stanowczo zażądał wyjaśnień, jakiem prawem władze rosyjskie zabraniają ogłoszenia plakatów o wystawie węgierskiej? P. Petrow pono tłómaczył się tem, że obawia się konkurencyi dla wystawy rosyjskiej w Niżnym Nowogrodzie. Ale p. Ugron bardzo słusznie odpowiedział mu, że taka obawa konkurencyi nie może uzasadnić zakazu, i że, gdyby ten zakaz nie został cofnięty, będzie zmuszony poruszyć tę kwestyę w wyższych instancyach dyplomatycznych. W jaki bądź sposób skończy się ta sprawa, wstręt władz rosyjskich do węgierskich uroczystości jubileuszowych zaznaczył się najwyraźniej.

Najgłośniejsze echo wywołał on dotąd w Białogrodzie. Uliczne demonstracye tamtejsze nie wywołają żadnych dalszych następstw, bo usunięcie urzędników, którzy je dopuścili i przeproszenie Austro-Węgier za zniewagę wyrządzoną sztandarowi węgierskiemu, wystarcza, aby tę sprawę usunąć z międzynarodowego porządku dziennego. Pozostaje jednak symptom panujących obecnie w stolicy serbskiej prądów russofilskich. Bo tylko one tłómaczą owe wybryki. Już przed kilku tygodniami wykazywaliśmy, że herb, który ma się zjawić w pochodzie 8go czerwca w Budapeszcie (głowa dzika, przeszyta srebrną strzałą), nie jest herbem Serbii, a zatem nie mógł patryotom serbskim dostarczyć żadnego powodu rozdrażnienia. Prócz tego aż nadto wiadomą jest rzeczą, że Madziarzy nie tylko nie dążą do aneksyi Serbii, lecz przeciwnie od dawna stanowczo opierają się wszelkim dążnościom w tym kierunku, ponieważ nie życzą sobie zbytniego zwiększenia żywiołu serbskiego w monarchii habsburgskiej. Już okupacya Bośnii i Hercogowiny właśnie w Węgrzech napotykała na najzaciętszy opór. Przeprowadzając tę kombinacyę, hr. Andrassy naraził się na utratę swej wielkiej popularności na Węgrzech, a nie ulega wątpliwości, że mniej popularny tam minister nie byłby nigdy skłonił sejmu węgierskiego do przystania na okupacyę. Przypisywać więc Madziarom jakiekolwiek zaborcze zamysły względem Serbii, jest po prostu niedorzecznością. To też nie obawa przed takiemi zamętami, lecz po prostu zapał russofilski, chęć przypodobania się i przypomnienia Rosyi, współzawodnictwo na tem polu z ks. Ferdynandem bułgarskim, wywołały demonstracyjne rozruchy w Białogrodzie.

Naturalnie także radykalizm młodoczeski głośno zaznacza swą niechęć do uroczystości węgierskich. Pod wpływem tego otoczenia kilku studentów chorwackich, przebywających w Pradze, ogłosiło protest. Jeżeli zważymy, że Chorwacya posiada zupełny samorząd, że przeważna większość Sejmu chorwackiego od 28 lat wytrwale obstaje przy ugodzie węgiersko-chorwackiej z r. 1868, że na wystawie węgierskiej znajduje się osobny pawilon chorwacki i t. d. — to oczywiście ów protest kilku radykalnych studentów chorwackich, przebywających w Pradze, może wywołać tylko wesołość.

Co do Czechów — to dzieje i dobrze zrozumiany interes powinny ich skłaniać do utrzymania jak najściślejszych związków z Madziarami. Zawsze w ważnych chwilach od najdawniejszych czasów powstawał ten sojusz, uwydatniający się w wspólnych królach, aż r. 1526 dynastyę habsburgską powołał do trwałego zaspokojenia tej konieczności historycznej. I w nowszych czasach najwybitniejsi politycy czescy, jak zwłaszcza dr. Rieger, nie raz publicznie zaznaczali konieczność utrzymania przyjaznych stosunków z Węgrami. Tylko niedorzeczny radykalizm, albo podporządkowanie realnych interesów narodowych mglistym mrzonkom szczepowym, może pewne koła czeskie pobudzać do niepolitycznego i sprzecznego z dziejowemi przesłankami wyzywania Madziarów, zwłaszcza np. na tle wystawy jubileuszowej, gdy, o ile wiemy, w r. 1891 Madziarom nie przyszło na myśl broić przeciwko wystawie czeskiej.

Do jakiej kategoryi mamy zaliczyć ogłoszony dziś w *Deutsche Zeitung* protest 9 „aryjsko-narodowych“ studentów przeciwko jubileuszowi węgierskiemu? — trudno odgadnąć. Niepodobna przecież twierdzić, aby Arpad i św. Szczepan byli semitami i aby semityzm utrzymał państwo węgierskie przez 1.000 lat! Ale i w tym razie pokazuje się na nowo, że wszelkiego rodzaju radykalizm, także „aryjsko-narodowy“, choćby bezwiednie, pracuje dla Rosyi, podkopując i burząc tamy, które wstrzymują jej prąd na Zachód!

Kores[...]

(?) Kiedy list [...] dzieło reformy wybo[...] We wczorajszej nad r[...] przedewszystkiem o w[...] Richtera, aby wybory z p[...] na niedzielę wyznaczyć i na [...] czyć. Nadzwyczaj charakterystyczn[...] odezwanie się w tej rozprawie antysem[...] Stronnictwo to zachowywało się w ciągu ca[...] rozprawy nad reformą wyborczą bardzo biernie. Wczoraj natomiast aż dwóch mówców antysemickich wyruszyło w pole, żeby kruszyć kopię za wnioskiem Richtera, burzącym zasadę święcenia niedzieli. Jednym z tych dwóch był nawet ksiądz, poseł Schsicher! W gorących słowach bronił deputowany baron Dipauli świętości niedzieli i większość wniosek Richtera odrzuciła. Ale epizod ten rzucił znów jaskrawe światło na dzisiejszą reprezentacyę antysemicką, zdolną tylko do negatywnej zaczepki i walki, a frymarczącą zasadami, których rzekomo broni i za których patentowaną i wyłączną opiekunkę uchodzićby chciała, skoro która z tych zasad demagogicznym jej agitatorom na przeszkodzie staje.

Poseł Pernerstorfer, który podczas całej dyskusyi nad reformą ciągle głos zabierał, milczał wczoraj upornie. Dzień 1-go maja, wybryki w Praterze sparaliżowały mu widocznie polot. Data ta pozostanie też pamiętną w dziejach socyalizmu wiedeńskiego; zburzyła ona robotę mozolną lat wielu, dowiodła, że demonstracya sprzeciwia się samej zasadzie jakiejkolwiek organizacyi, że fale pierwszej, każdej chwili pozorne tylko zapory drugiej przełamać muszą. A dowiodła przedewszystkiem, że władza rzekomych tego ruchu przywódzców jest zupełnie illuzoryczną, że umieją oni zawsze rozdmuchiwać teoretycznie, ale nigdy pokierować lub pohamować w praktyce wzburzonych namiętności. To też zapanowało w gronie tych przywódzców nie małe rozczarowanie i rozgoryczenie. Czują oni, że ani społeczeństwo, ani sami robotnicy w autorytet ich wierzyć już nie mogą, a że władze rządowe z tego, co zaszło, konsekwencye na przyszłość wyciągnąć muszą. W bajkę, którą zrazu o agresywności policyi puścić chciano, nikt już dziś nie wierzy. Najwymowniej ją zbijają liczby kilku zaledwie rannych robotników, a przeszło trzydziestu kilku policyantów — między którymi aż trzech komisarzy.

Niemoralną rolę odegrała w całej tej sprawie prasa liberalna, wyrażając się — jak zawsze, gdy o ruch lub jaki wybryk socyalistyczny chodzi, — z tchórzliwą pobłażliwością o tem, co zaszło. Od sześciu lat święci demokracya socyalna dzień 1-go maja i odtąd też liberalne pisma tutejsze co rok tą porą charakterystyczną zdradzają małoduszność, wyrażając się niemal z uszanowaniem o tej demonstracyi a podnosząc jako zasługę porządek, który jest tylko prostym obowiązkiem. Potępić otwarcie i stanowczo tegoroczny krwawy nieporządek nie miały te pisma odwagi. A niebezpieczna to dla nich samych i dla ich stronnictw gra, gdyż przykład w innych krajach uczy, że kokietowanie z socyalizmem jest zawsze ostatnią etapą w rozkładzie liberalizmu.

Po reformie wyborczej stanie organizacya egzekucyjna na porządku dziennym Izby. Co do dalszego planu pracy, chce się przewodniczący, baron Chlumecky, jutro porozumieć z przywódzcami stronnictw. Powtarzające się coraz częściej i z pewną uporczywą systematycznością pogłoski o mającem wkrótce nastąpić rozwiązaniu Izby są bezpodstawne, a nawet powadze parlamentu ubliżające. Radykalne pisma i radykalni mówcy powtarzają bez ustanku, że dzisiejszy parlament jest ciałem obumierającem, niepłodnem, nie zdolnem do czynu; dziwnemby było, gdyby parlament sam w to uwierzył; wszak uchwalenie reformy wyborczej jest chyba czynem i to jednym

---

5)

Powieść i poezya polska w roku 1895.

(Ciąg dalszy).

Podobne jak Tetmajer, myśli o poezyi wypowiada Wiktor Gomulicki — prawdopodobnie w chwili zniechęcenia tylko. Napisał on ładny wiersz „Moritura“ (t. j. Skazana na śmierć), w której powtarza głosy wieszczące zgon twórczości poetyckiej na ziemi, gdyż ludzkość „rozwód bierze z uczuciem i zapałem“, chcąc się kierować jedynie „rozsądkiem zimnym a kalekim“. Zdaje się, że sam autor podziela to zapatrywanie, gdy zapewnia, że duch poezyi uleci do nieba, zkąd jest rodem, a boskie jej ciało zostanie wiecznie pięknem i młodem; gdy przepowiada, że przyszłe wieki nie będą poetycznemi, i że może kiedyś —

> Może po wiekach odrętwienia,
> Wśród nowych zgoła ludzi,
> Za dobą pieśni i marzenia
> Żałość nagła się zbudzi.
> Jeśli poezya wówczas wstanie,
> Będzie dawnej *upiorem*,
> Blada, bo przeszła przez otchłanie
> Smutna, bo z *sercem chorem*.

Co Tetmajer do dnia dzisiejszego odnosi, to Gomulicki w tych samych znamiennych słowach powtarza o przyszłości wieszczy — podobno przedwcześnie bo nikomu chyba nie dano wiedzieć w jakich kiedyś formach i w jakim duchu twórczość ludzka przejawiać się będzie.

W innym wierszu p. t. „Prawda w poezyi“, Gomulicki bardzo wysoko stawia doniosłość natchnienia w ogóle, twierdząc, że w niem tylko i jedynie jest prawda. Czem jest materja? — pyta autor — i odpowiada: „kłamstwem i pozorem“! Wiedza, zdaniem Gomulickiego, wali rano to, co wzniosła nocą; przestrzeń i czas — to złuda jeno; słowem, na wszystkich innych drogach duch przeczy sam sobie „i wierzchem fali lękliwie przepływa“; poezya tylko umie „wyśledzić myśl bożą“ i sięgnąć do istoty bytu, poezya tylko jest prawdziwa.

Mniemanie wypowiedziane przez Gomulickiego, iż poezya tylko jest prawdą, może mieć wpływ szkodliwy na umysły nieochocze do nauki a posiadające łatwość rymowania. Jeżeli bowiem poezya tylko jest prawdą, to po co ślęczeć nad nudnemi podręcznikami historyi, geografii, matematyki lub fizyki, kiedy nauki te żadnej pewności nie posiadają, waląc we dnie to, co w nocy wzniosły; a natchnienie da odrazu i bez mozołu poznać prawdę prawdziwą, jedną i jedyną!... Takich zarozumialców, wierzących w swoje natchnienie a lekceważących wszelką naukę, ortografii nie wyłączając, mieliśmy zawsze podostatkiem, a dość wyraźne symptomaty każą się lękać, żeby ich jeszcze więcej się nie namnożyło.

Nie tą chyba drogą należy dla poezyi wywalczać współczucie i uznanie. Nie zniechęcać do wiedzy i nauki, nie lekceważyć rzeczywistości, nie wysławiać wszechpotęgi pieśni, lecz przeciwnie korzystać z całego rozwoju cywilizacyjnego i na nim piękne, szlachetne, do udoskonalenia dążące pomysły budować — winno być zadaniem wieszczów dzisiejszych, dbających o to, ażeby królowej ich myśli ogół hołd składać się przyuczył. Zbyt wygórowane roszczenia zawsze były i być muszą przedmiotem surowej krytyki, — nie w celu poniżenia kogokolwiek, ale w celu wyrobienia jasnych pojęć o sferze zadań każdego działu twórczości ludzkiej.

Inaczej określiła powołanie poety Marya Konopnicka. Wprawdzie ducha swego zowie ona „ptakiem bożym“, którego sam Pan karmi chlebem i manną „ros przeczystych“. Przesada jest w tem ogromna i zarozumiałość, że Bóg z owej wielkiej pieśni, którą Mu wieczność śpiewa, wyjął głos jeden i dał go poetce, ażeby słała go „nad smętnych ziem kraje w przyszłą słoneczność“. Za dużą bierze poetka na siebie odpowiedzialność, jeżeli chce podać ten głos za cząstkę pieśni boskiej, ogarniającej przeszłość i przyszłość. Szczęściem spostrzega się wkrótce. Nieść pociechę tam, gdzie płacze dola, budzić czujność ludzi, którzy sennym łodziom losy swe powierzyli, a czasu pogody skowronkową pieśnią pracę oraczów słodzić — to zadanie głosu poety. Poetka wie, że nie zawsze sprostać mu może, bo i „niemoc własna“ i cierpienia z zewnątrz napływające sprawiają, że duch jej nie jest tak czujny i tak silny, jakby tego posłannictwo wieszcze wymagało. I przejmujemy się dla poetki współczuciem, bo wiemy, że wiele prawdy smutnej mieści się w twierdzeniu, że pogody na ziemi nie zaznaje, że na różach nie odpoczywa, lecz wśród zawieruchy nieraz w goryczy i bólu trawić musi dni swoje. Natomiast znowu jest niesympatyczna przesada w tym wierszu, gdzie poetka utrzymuje, że gałązkę, na której duch jej spocznie na chwilę, Bóg zaraz łamie i, że w nieustannym ruchu i niepokoju przebywać duch jej musi, aż Pan sam po niego wyciągnie swe ręce i „krwawe pióra“ mu wygładzi.

Nie mamy zamiaru wyczerpywać wszystkich poglądów, jakie o poezyi wogóle i o poezyi w czasach dzisiejszych wypowiedziano u nas czy to w formie rozpraw, czy w kształtach wierszowych; to, co dotychczas przytoczyliśmy, wystarczy do scharakteryzowania tej mieszaniny niepewności, nieufności, wahania się, lub też zbyt wygórowanych mniemań, jaka obecnie co do znaczenia i wartości poezyi u nas istnieje. Zaznajomienie się z najnowszemi płodami Muzy swojskiej da nam poczuć, o ile do wywołania mieszaniny tej przyczyniają się sami poeci.

Przegląd poezyi najnowszej zaczniemy od IV-ej seryi utworów Maryi Konopnickiej (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1896, str. 381). Poprzednim tomem wzniosła się ona wysoko ponad dawniejszą twórczość swoją, w której obok ziarn piękności pierwszego rzędu, nieraz napotkać było można plewy retoryki, a w usposobieniu i nastroju niepewność, chwiejność i zmienność. Doszedłszy już do pewnej równowagi wewnętrznej, znalazłszy odpowiednie myśli i słowa dla uwydatnienia ideałów społecznych, mogących znaleźć serdeczne uznanie w duszy czytelników, zarzuciwszy bezpłodny pesymizm, Konopnicka uderzyła w struny dźwięczne, a pełne otuchy. Usposobienie to widnieje również i w tomie IV-ym. Niema w nim wprawdzie tak świetnych i świeżych motywów, jak w tomie III-im, który pod tym względem wyższość nad wszystkiemi innemi zachowuje; ale znaleźć tu można wykończone artystycznie pomysły, które żywo przemawiają do duszy albo trafnością poglądów, albo szczerością uczuć.

I tak, jesteśmy całkowicie po stronie poetki, gdy stwierdza, że zawsze leciała ku światłu, zawsze „tęsknemi loty wzbijała ducha w blask złoty, i w burze nawet, w błyskawicznych ogniach cała“ wciąż z pieśnią za światłem goniła. Rzeczywiście jest to znamienną cechą twórczości Konopnickiej, że od początku swego zawodu poetyckiego, zarówno w swoich wątpieniach, jak i w przekleństwach, zarówno w przeczuciach, jak twierdzeniach pragnęła dla siebie i dla ludzi jak najwięcej oświaty. Chwilowo mogła się pytać, czy tym wysiłkom odpowiadają wyniki, ale samego dążenia ku światłu nie potępiała nigdy.

Konopnicka coraz częściej posługuje się pojęciami i wyrażeniami ludowemi, starając się szczerotą wysłowienia trafić do najwewnętrzniejszej głębi serca ludzkiego. Już dawniej w obrazkach wiejskich można było zaznaczyć niejakie jej zbliżenie pod względem tonu do Lenartowicza: od lat kilku przebywając za granicą, zaznajomiła się osobiście z śpiewakiem mazowieckim w ostatnich latach jego życia; przejęła się dla niego uwielbieniem i jeszcze więcej niż dawniej w lirę jego uderzać zaczęła. Czasami widać, że to prostota wyszukana, że wyrażenia pewne przejmuje poetka mechanicznie raczej, niż z wewnętrznej konieczności potrzeby, ale ogólnie biorąc, jest w jej sielskiej nucie dużo prawdziwego piękna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...ch ...ało- ...resztą ...własnej ...na żadne- ...prezentacyą

...wej.

...rków 2 maja.

...w).

...ęgowym stawała ...ana banda zbóje- ...rasowała w okolicy ...wego zjawienia się

...wiono herszta tej ban- ...a faktora, dalej Anto- ...robnika, Ignacego Krwa- ...Jana Krwawnickiego wy- ...rocha wyrobnika, Franciszka ...nika, Gabryela Chrzanowskiego ...na, Chaima Ganckurowa furmana, Jankla ...nbauma ucznia krawieckiego, Lewka Oppenheima handlarza, Wincentego Rogonia robotnika fabrycznego i Tomasza Żarskiego rolnika posiadającego 6 morgową osadę.

Wszyscy ludzie młodzi między 19 a 35 rokiem życia.

Z aktu oskarżenia i materyału zebranego na śledztwie sądowem sprawa przedstawiła się jak następuje:

Od roku 1889 do 1894 w Zawierciu grasowała banda rabusiów, złożona z byłych przestępców, uwolnionych z miejsc kary i zesłanych tu na pobyt pod nadzór policyi, z robotników wydalonych z fabryk za różne przekroczenia, oraz z wyrobników, zwanych w gwarze miejscowej surowcami. Rabusie z przestępnemi czynami bynajmniej się nie ukrywali, spełniali je w dzień biały, chodzili gromadnie z rewolwerami przewieszonemi przez plecy na rzemieniach, a pogróżkami, które w razie oporu wykonywali bezwzględnie, steroryzowali miejscową ludność tak dalece, że ta, z obawy zemsty, spełniała wszelkie żądania rabusiów i obawiała się donosić o nich policyi. Za teren wyzysków i grabieży rabusie obrali sobie sferę rzemieślniczą, służbę domową i robotników fabrycznych. Nakładali oni na ofiary swoje *sui generis* podatek, który egzekwowali pod grozą pobicia lub zamordowania opornych.

Tak np.: Niejaki Oksenhendler przyjął służbę u kupca Kurlanda; Gawercman, herszt bandy, zaprasza go do szynku, zmusza, aby mu fundował wódkę, piwo i gęsinę, wreszcie nakłada nań z okazyi objęcia nowej służby 5 rs. haraczu, którego jeśli nie zapłaci, będzie zbity. Oksenhendler wiedząc, że pogróżki podobne nigdy nie były czynione na żart, pożycza u znajomego furmana 3 rs, oddaje je Gawercmanowi i prosi, aby z reszty haraczu zwolnić go raczył, na co tenże po długich prośbach przystaje. W pół roku potem Oksenhendler przechodzi na służbę do kupca Wertigera, Gawercman znowu nakłada nań haracz w sumie 5 rs., a gdy Oksenhendler wzbrania się zapłacić, spotkanego w szynku bije niemiłosiernie. Z obawy dalszych prześladowań Oksenhendler żąda od swego pracodawcy zaliczenia na pensyę i objaśnia go, na co mu potrzeba pieniędzy. Wertiger wzywa do siebie Gawercmana, czyni mu wymówki za chęć wyzysku biednego robotnika i grozi sądem. „Sądu się nie boję — odpowiada Gawercman — bo chociaż pójdę do kozy, to przecież i powrócę z niej, a wówczas dopiero dam wam pieprzu“. Wertiger udaje się na skargę do miejscowego strażnika ziemskiego, lecz skarga jego nie odnosi żadnego skutku. Gawercman nawet aresztowany nie był, a biedny Oksenhendler, powtórnie pobity, opłacić się musiał zuchwałemu hersztowi.

Biedny żydek, szewc z zawodu, Szmul Kozubski, zarabia tyle, iż starczy mu ledwie na skromne utrzymanie rodziny. Gawercman, pod pozorem, że zadużo zarabia, nakłada nań haracz, a gdy Kozubski, nie mając w domu ani grosza pieniędzy, odmawia zapłaty, bije nieszczęśliwego okrutnie, nie oszczędza nawet jego dzieci, i odchodząc zapowiada, że jeśli do wieczora nie będzie zaspokojony, powróci i sprawi mu poprawiny. Kozubski pożycza z niemałym trudem 3 rs. i aby uwolnić siebie i rodzinę od dalszych prześladowań, płaci je hersztowi.

Czeladnik krawiecki, Joskowicz przybył do Zawiercia szukać roboty, Gawercman, jakoby za karę, że ośmielił się czynić miejscowym krawcom konkurencyę, ściąga z Joskowicza haracz, który ten w obawie prześladowań płaci ratami, bo pieniędzy nie miał.

Inny znów czeladnik krawiecki, Lemel, sprawił sobie nowe ubranie, Gawercman z okazyi tej żąda haraczu rs. 3, a ponieważ Lemel płacić nie chce, bo nie ma ani grosza, wrzuca go do wody, aby mu zamoczyć nowe ubranie. Lemel pożycza sobie rs. 1 kop. 50 i opłaca się Gawercmanowi, byle uniknąć dalszych prześladowań.

Do sklepu Rozalii Lesman wszedł młody żydek, elegancko ubrany i przedstawił się jako komisyoner fabryki cementu „Wysoka“. Lesmanowa zauważyła, że przybyły zachowuje się bardzo podejrzanie i zwróciła na to uwagę znajomego swego Feldberga, utrzymującego skład piwa. Feldberg zaszedł dla porachunku do niejakiego Oppenheima, który trzymał szynk potajemny, gdzie zbierali się zwykle na narady uczestnicy bandy Gawercmana. Tam spotkał owego niby komisyonera w towarzystwie kilku rabusi i ich herszta, ucztującego wesoło. Ostrzegł o tem wszystkich kupców w Zawierciu, a przedewszystkiem Lesmanową.

Nazajutrz Oppenheim wezwał go do swego szynku, gdzie byli już zebrani rabusie i znajdował się ów komisyoner. Tu oświadczono Feldbergowi, że na ogólnem zebraniu rabusie rozpatrywali jego sprawę i będzie z nim bardzo źle, za to, że ich szpieguje i ostrzega kupców. Zeszłej nocy rabusie stracili skutkiem szpiegostwa Feldberga bardzo dużo, bo kupcy ostrzeżeni czuwali nad swojem mieniem. Za to Feldberg musi zapłacić rs. 80, w przeciwnym razie zrobią z nim to samo, co się dzieje w Łodzi i w Warszawie: rozprują mu brzuch.

W podobny sposób rabusie ściągali haracz i z robotników fabrycznych w dnie wypłat, bijąc opornych bez upamiętania lub grożąc ich rodzinom. Robotnicy udawali się kilkakrotnie ze skargami do miejscowej straży ziemskiej, ...wsze bezskutecznie, a nawet ze szkodą, ...o każdej skardze położenie ich stawało się ...az przykrzejszem. Wreszcie zwrócili się do ...yrektora fabryki o pomoc i obronę.

Dyrektor p. Strzeszewski wezwał miejscowego starszego strażnika ziemskiego, aby czuwał nad bezpieczeństwem robotników; gdy atoli wezwanie jego nie odniosło pożądanego skutku, wyznaczył straż złożoną z 20 ludzi, której polecił czuwać nad robotnikami; w dnie zaś wypłat, słabszych i kobiety odprowadzać do domów. Pomimo to robotnicy, po każdej wypłacie, prosili dyrektora całemi gromadami, aby pozwolił im przenocować w fabryce.

Panika, która owładnęła robotników fabrycznych, skutkiem teroryzmu bandy, najplastyczniej uwidoczniona została w zajściu z robotnikiem Gołębiowskim. Robotnik ten, energiczniejszy i odważniejszy od innych, dobrał sobie do pomocy kilku śmielszych towarzyszy i postanowił przeciwdziałać napadom i wyzyskom rabusiów, co do pewnego stopnia przyniosło pożądany skutek. Rabusie postanowili jednak zemścić się krwawo. W samo południe, gdy robotnicy wracali z obiadu do fabryki i przeszło 300 osób z nich zatrzymało się przy przejeździe kolejowym, zamkniętym z powodu zbliżającego się pociągu, napadli Gawercman, Chrzanowski, Krwawniccy i Frochowie na Gołębiowskiego, strzelali do niego z rewolwerów i poranili go ciężko nożami.

Trzystu ludzi przypatrywało się zbrodni bezczynnie, z obawy przed późniejszą zemstą rabusiów, jak to stwierdziły zeznania całego szeregu świadków.

Panika ta przeniknęła nawet mury gmachu sądowego. Gdy bowiem po złożeniu przysięgi wydalono świadków z sali sądowej, otoczyli oni dyrektora fabryki, pana Strzeszewskiego, z prożbą, aby ich ratował w ciężkiem zmartwieniu. Po rozesłaniu bowiem wezwań sądowych świadkowie otrzymali kartki z groźbą, że ich rodziny będą pozarzynane, jeżeli ktokolwiek ośmieli się zeznawać przed sądem na niekorzyść oskarżonych; tymczasem wobec tylko co złożonej przysięgi prawdy taić nie pozwala im sumienie.

Prokurator Lirowicz w długiej przemowie scharakteryzował działalność bandy, zaznaczył, że rzadko kiedy w praktyce sądowej akt oskarżenia potwierdza się zeznaniami świadków tak dokładnie, jak to było w danej sprawie, wreszcie zażądał ukarania podsądnych wedle całej surowości prawa.

Obrońcy, M. Cohn i A. Konopacki, nie zgadzając się z orzeczeniem prokuratora co do istnienia zorganizowanej bandy, czyny przestępców uważali za swawolę, posuniętą do niemożliwych granic z winy policyi, która nie umiała, czy też nie chciała przeciwdziałać im. Wreszcie prosili o uniewinnienie tych z podsądnych, którzy wypadkiem i zbiegiem fatalnych okoliczności, zaplątali się do sprawy, jak n. p. Oppenheim, który był w Anglii i dopiero na dwa miesiące przed aresztowaniem go powrócił do kraju; szynk zaś potajemny utrzymywała jego żona.

Co zaś do tych podsądnych, którym winę dowiedziono, obrońcy prosili o złagodzenie wyroku, ze względu na długie przetrzymanie ich w więzieniu śledczem.

Sąd przyznał istnienie bandy i uniewinniwszy: Piotra Frocha, Jankla Grunbauma, Lewka Oppenheima, Wincentego Rogonia i Jakóba Wieczorka, skazał: Herschka Gawercmana na 12 lat ciężkich robót; Antoniego Dzidowskiego, Ignacego Krwawnickiego, Franciszka Frocha i Gabryela Chrzanowskiego na 10 lat ciężkich robót; Jana Krwawnickiego na 6 lat 8 mies. do ciężkich robót, oraz Chaima Ganckmana na osiedlenie w Syberyi.

* * *

(*Oszustwo*).

Stanisławów 5 maja.

Druga kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się wczoraj ciekawem oszustwem chłopskiem, którego ofiarą padło kałuskie towarzystwo zaliczkowe. Na ławie oskarżonych zasiada trzech wieśniaków i jedna wieśniaczka, wszyscy z Cieniawy w powiecie kałuskim; jako obrońcy fungują dr. Jurkiewicz, dr. Blaustein i dr. Gelehrter. Rzecz przedstawia się jak następuje: Ilko Ołeksyn i Jurko Pawycz, postanowili zaciągnąć pożyczkę w towarzystwie zaliczkowem w Kałuszu na grunt... jednakowoż nie swój, ale do Anny i Michała Bybłów należący. Nakłonili więc czcigodną parę małżeńską, Stacha i Katarzynę Turczynów, aby się z nimi udali do Kałusza i przedstawili ich notaryuszowi p. Michałowi Baczyńskiemu, jako Bybłów, postarawszy się wprzód o świadków, stwierdzających tożsamość osób. Na tej podstawie sporządził notaryusz p. Michał Baczyński trzy skrypta dłużne, na rzecz kałuskiego towarzystwa zaliczkowego zeznane, a wszystkie podpisali Turczynowie znakiem odręcznym, jako Anna i Michał Bybłowie. Na mocy tych skryptów dłużnych podnieśli następnie obwinieni w rzeczonym towarzystwie pożyczkę i podzielili ją między siebie w ten sposób, że lwią część z niej w kwocie 200 zł. otrzymał Ilko Ołeksyn, Jurko Pawycz kwotę 150 zł., a Turczynowie 60 zł. I wszystko poszłoby gładko, gdyby nie to, że pewnego pięknego poranka zjawił się u Bybłów wykonawca sądowy i zafantował wszystkie ruchomości, z powodu zalegających rat bankowych Katarzyna Bybłów wiedząc, że nigdy żadnej pożyczki nie zaciągała, a nawet nigdy jeszcze w Kałuszu nie była i przewidując w tem oszustwo, uczyniła w tym względzie doniesienie do sądu, którego wynikiem była właśnie niniejsza rozprawa.

Trybunał zasądził Ilka Ołeksyna na pięć miesięcy, Jurka Pawycza na siedm miesięcy, Stacha Turczyna na trzy miesiące więzienia, a Katarzynę Turczyn uwolnił.

Kronika teatralna.

Teatr Wielki w Warszawie wystawił trzyaktową komedyę Stanisława Graybnera „Odstępca“. Jestto rzecz tendencyjna, oparta na pomyśle wcale nienowym. Wogóle biorąc, nie ma dobrych ani złych pomysłów, nowych ani starych; są tylko utwory, pisane z talentem lub bez talentu, a jak dla teatru, w którym technika pisarska gra także pierwszorzędną rolę, dobrze lub źle pod względem scenicznym obrobione. Nie można zatem robić autorowi zarzutów z tego, że wziął temat stary i zużyty. Mógł go odświeżyć i odmłodzić tchnieniem talentu, mógł obrobić tak zręcznie, przykroić tak do dzisiejszych stosunków, że zająłby nim, rozczulił albo zabawił; wreszcie wywołałby dyskusyę nad tendencyą.

W sztuce Graybnera chodzi o mezalians: o małżeństwo arystokraty rodowego z ubogą dziewczyną z gminu. Ile dramatów, melodramatów, komedyi i fars na ten temat napisano, o tem już chyba wspominać nie potrzeba. Mezalians rodowy jest na porządku dziennym zarówno w beletrystyce jak w teatrze od czasów pierwszej rewolucyi francuskiej. Od jakichś lat czterdziestu zastąpił go inny: mezalians finansowy; a teraz oba razem się złączyły i dostarczają motywów do nowych kombinacyi finansowo-arystokratycznych w kolizyi ze sferą ludzi pracujących w ciężkim codziennym znoju na chleb powszedni. Mniejsza jednak o to wszystko. Pan Graybner miał do wyboru jedno z dwojga: albo cofnąć akcyę o kilkadziesiąt lat wstecz, albo dać ją współczesną i dobrać do niej ludzi współczesnych. Wogóle całość trzeba było postawić na gruncie jakiegokolwiek prawdopodobieństwa, na podstawach realnych, bez których dzisiaj sztuki scenicznej nie rozumiemy.

Hrabina Zamirska ma syna Juliusza, wielkiego sportsmena, i córkę Łucyę, młodą wdowę po księciu. August hr. Wieloborski, brat rodzony Zamirskiej, stary kawaler, milioner, ułożył małżeństwo swojego synowca Jerzego z owdowiałą księżną, swoją siostrzenicą, pragnie dla przyszłych małżonków stworzyć ordynacyę czy majorat ze swego wielkiego majątku. Przyszły związek będzie czysto konwenansowy, bo blisko z sobą spokrewnieni Łucya z Jerzym nie myślą wcale o miłości w małżeństwie. W świecie arystokratycznym, według zapewnienia autora, o żadnej miłości ludzie nie mają pojęcia; wprawdzie książę nieboszczyk podobno miał kochać swoją żonę, o czem ona zlekka napomyka w komedyi, ale to widocznie był wyjątek, który wzmacnia regułę powszechną. Nie mamy powodu sprzeczać się o to z autorem, bo wogóle obyczaje i pojęcia arystokracyi mało dają w jego sztuce tematu do dyskusyi. Chodzi o samą bajkę bardzo powikłaną, ale za to zbyt często niekonsekwentną.

Bo oto hrabina Zamirska wzięła sobie na lektorkę jakąś ubogą sierotę, pannę Zofię, której matka niedawno odumarła Młoda panienka opowiada nam zaraz w pierwszej scenie, że jest szlachcianką wychowaną na wsi rodzinnej, że ojciec stracił majątek, wywłaszczony przez lichwiarzy, że ona nie ma obecnie żadnych krewnych, a jedynym jej opiekunem i przyjacielem jest jakiś Kaliński, dependent od adwokata. Tymczasem pokazuje się, że młoda osoba nie jest bardzo prawdomówną; naprzód ma siostrę Aurelię, która puściła się na złą drogę i była ostatnio dobrą przyjaciółką hrabiego Jerzego; a potem Zofia, zanim się dostała do hrabiny na lektorkę, była szwaczką w magazynie mód. Tam, oprócz Kalińskiego, poznała młodego człowieka, prawda, że nie z nazwiska, ale za to tak dobrze z powierzchowności, z zalet umysłu i serca, że się w nim zakochała i co gorsza jeszcze, przyjęła od niego pomoc 100 rubli za pośrednictwem Kalińskiego, jako zasiłek na pogrzeb matki. Przyzna każdy, że to już wielka nierozwaga albo niezwyczajna naiwność, żeby się nie spytać o nazwisko i stan młodego mężczyzny, któremu się oddaje serce i od którego się przyjmuje choćby pośrednio zasiłek pieniężny.

Hrabia Jerzy przychodzi do swojej narzeczonej, księżnej Łucyi, do domu ciotki i przyszłej teściowej, hrabiny Zamirskiej. Spotyka tam nową lektorkę, pannę Zofię, miesza się na jej widok, potem piorunuje na dziwny zbieg okoliczności i wreszcie nie ma nic pilniejszego do roboty, jak zwierzyć się przyszłemu szwagrowi, rodzonemu bratu swojej narzeczonej, z całą historyą.

Pokazuje się bowiem, iż Jerzy był tym młodym człowiekiem, w którym się panna Zofia zakochała, nie znając jego nazwiska i od którego za pośrednictwem Kalińskiego przyjęła ów zasiłek pieniężny. A więc Jerzy kocha się w Zofii, co mu nie przeszkadza traktować o małżeństwo z księżną Łucyą. Księżna, która nie kocha swego kuzyna, prosi go tylko, aby się nie afiszował ze swemi miłostkami przed ślubem. On ją zapewnia, że stosunek, głośny w mieście z panną Aurelią zerwał i żadnego nowego chwilowo nie ma na planie. Tymczasem Aurelia, która wie, że hrabia Jerzy porzucił ją dla Zofii, dostaje się, przekupiwszy lokaja, do mieszkania hrabiny Zamirskiej po to, ażeby swoją młodszą siostrę ztamtąd zabrać i pomieścić u siebie. Dlaczego to chce zrobić, czy po to, aby na nowo przyciągnąć hrabiego Jerzego czy przeciwnie, aby mu usunąć przedmiot miłości z przed oczu, to także odgadnąć trudno. Kiedy Zofia odmawia żądaniu tej osoby równie brzydkich obyczajów, jak złego serca, Aurelia mści się, pisząc anonim do księżnej Łucyi, donoszący, że pod dach przyszłej żony hrabia Jerzy sprowadził swoją kochankę, co powoduje straszną awanturę między ciągle prześladowaną przez los Zofią a starą hrabiną i resztą arystokratycznej rodziny.

Teraz znowu hrabia Jerzy ma bardzo oryginalną scenę zwierzeń z księżną Łucyą. Stanowczo ten młodzieniec jest bardzo naiwny. Miłości własnej swojej kuzynki i narzeczonej nie oszczędza ani trochę Powiada jej wprost: żenię się z tobą, bo tak mi nakazuje interes i kombinacye rodowe mojego stryja i twojej matki, ale ja cię nie kocham, kocham się w tamtej dziewczynie ubogiej, z którą pragnąłbym mieć romans. — No, to możebyś się z nią ożenił — odpowiada mu na to księżna — to będzie rozumniej i uczciwiej.

Dla Jerzego jest to jakby objawienie, on nie wiedział o tem, że można ożenić się z kobietą, którą się kocha. A gdzież on się urodził i wychował, gdzie wyrósł taki duży? Chyba w innej części świata, boć w cywilizowanej Europie nawet małe dzieciaki z bajek, opowiadanych przez niańki, wiedzą, że miłość nie zna różnicy stanów, że mężczyzna uczciwą kobietę zdobywa tylko przez małżeństwo. Więc potrzeba było, żeby mu aż jego narzeczona otwierała oczy na rzeczy tak elementarne, żeby go uczyła najprostszej etyki, że nie dobrze się żenić z jedną, gdy się kocha drugą. W jakiemże towarzystwie żył dotąd ten człowiek, który pierwsze mądre i uczciwe słowo usłyszał z ust księżnej?

W trzecim akcie hrabia August z siostrą hrabiną i siostrzeńcem Juliuszem ułożyli plan stanowczego rozdzielenia kochanków, stawiając między niemi przeszkodę w osobie pieczeniarza Zabrody, którego na męża dla Zofii kupują. I znowu zachodzi pytanie, po co to robią, nie upewniwszy się wprzód, że Zofia przyjmie za męża takiego szubrawca. Jakoż Zofia odmawia, co służy autorowi za punkt wyjścia do sceny silniejszej, starcia między rodziną Jerzego, przemawiającą w imię haseł arystokratycznych, a dziewczyną z gminu, która nie widzi powodu, żeby się dla nich na ofiarę poświęcać miała. Niedobrze jest tylko, że Zofia przy tej okazyi przypomina o swojem szlachectwie, tak mocno skompromitowanem przez jej siostrę Aurelię, z której sposobem życia równie jak samą osobą autor nas w pierwszym akcie już zapoznał. O tej Aurelii opowiada Zofia i Jerzemu, gdy jej hrabia rozkochany i oświecony przez księżnę Łucyę, ofiaruje małżeństwo. I znowu Jerzy się waha. Zostać mężem ubogiej szlachcianki — zgoda, ale szwagrem kurtyzany, kobiety, z którą on sam znał się tak blizko, której płacił? Księżna Łucya z nową przychodzi interwencyą. Ta istotnie chybiła powołania, powinna zostać swatką urzędową, albo założyć biuro małżeńskie. Tłumaczy ona znów Jerzemu, że Zofia za Aurelię nie odpowiada, omawia szeroko nasze poczciwe przysłowie, że „z jednego drzewa krzyż i łopata“ i młody człowiek wybiega stanowczo już zdecydowany na związek z ukochaną, zastrzegając tylko, że pójdzie z nią daleko w świat, ażeby tam gdzieś założyć nową gałąź wielkiej Wieloborskich rodziny.

— Może jeszcze lepszą — dodaje księżna Łucya na zakończenie sztuki.

Czego autor chciał dowieść w „Odstępcy“ czy, że arystokracya rodowa jest zmurszała, zepsuta, niemoralna i egoistyczna, czy, że miłość jest silniejsza od przesądów, a głos serca zwycięża wszelkie uprzedzenia, zaciera różnice kastowe? Jeżeli mu o tendencyę krańcowo-demokratyczną chodziło, po cóż robił Zofię szlachcianką, a jeżeli kolizyę dramatyczną ogranicza do walki między pięcioma a dziewięcioma pałkami, to już Aurelia jest tam zbyteczna, bo ta, zostawszy kurtyzaną, pewno nie przynosi zaszczytu szlacheckiemu klejnotowi. Zresztą o to wszystko mniejsza; scena ma ten przywilej, że w żywem słowie z wszelką tendencyą do przekonania słuchacza trafić można, rozumie się, o ile ona jego najdroższych uczuć i wierzeń nie obraża. Ale ta tendencya musi być przeprowadzona konsekwentnie, broniona z siłą dramatyczną, albo co najmniej z humorem, dowcipem, ciętą dyalektyką. Przytem autor musi się wytłumaczyć, dokąd zmierza i czego żąda?...

Brak tego wszystkiego w „Odstępcy“, a brak nadewszystko prawdy życiowej równie w osnowie sztuki, jak w ludziach, których autor ma nam przedstawiać na scenie. Do tych zasadniczych wad utworu dodać należy niezręczność roboty scenicznej a właściwie niestaranność o nią, bo tu już bezwarunkowo stać było autora na lepszą.

Na scenie krakowskiej wystawiono z rosyjskiego tłumaczoną sztukę pięcioaktową Ostrowskiego: „Burza“. Rzecz to osnuta na tle życia małomiejskiego w głębi Rosyi, a bohaterem jej jest Paweł Prokopowicz Dikoj, bogaty kupiec i lichwiarz, „kułak“ nadwołżański, pierwsza figura w miasteczku, szanowany przez wszystkich dla bogactwa i brutalności i wzniecający ogólną obawę; ciemny, przesądny i ograniczony w swych pojęciach religijnych i społecznych, ale sprytny i obrotny w swych interesach handlowych. Jego uzupełnieniem jest Marta Ignatiewna Kabanowa, wdowa po kupcu, „matrona“ w stylu Pawła Prokopowicza, równie jak on ciemna i przesądna, tyranizująca syna, synowę i córkę, pilnie przestrzegająca starych zwyczajów, sroga aż do okrucieństwa, bezwzględna i dokuczliwa. Jej syn Tychoń jest to kupczyk równie poczciwy jak głupi, który stanowi dziwną i nie dość zrozumiałą antytezę siostry Wary, wesołej, lekkomyślnej, zmysłowej i sprytnej. Smutnem i samotnem zjawiskiem w tej rodzinie jest Katia, żona Tychona, młoda, piękna i rozmarzona, odczuwająca instynktowo dzikość cywilizacyjną i płaskość moralną swego otoczenia, równie przesądna jak i inni w swych pojęciach moralnych i religijnych, ale uszlachetniona, podnioślejszymi, choć nie dość uświadomionymi popędami. Marzeń i uczuć tej dobrej, uczciwej i na swój sposób sensualistycznej kobiety, nie może oczywiście zadowolnić Tychoń, kochający ją po swojemu, ale nie mający dość energii, aby siebie i żonę uwolnić od nieznośnej tyranii starej Kabanowej. W dodatku jedyną prawie towarzyszką Kati jest siostra jej męża, Wara, rwąca się do swobody i życia, krępowana na każdym kroku przez matkę, a idąca na oślep za swemi instynktami. Otóż Katia spotykała kilka razy Borysa Gregorowicza, krewnego bogacza Dikiego, który zabłąkał się z powodu materyalnych i rodzinnych stosunków do miasteczka Kalinowa, i jest tam razem z Kuliginem, filozofem, zegarmistrzem i filantropem, przedstawicielem cywilizacyjnych prądów — pokochała go, nie zdając sobie sprawy z tego uczucia. Ale Wara, mająca już dobre romansowe doświadczenie, podnieca i rozdrażnia tę platoniczną miłość, dopomaga kochankom do nocnych schadzek i rzuca prawie Katię w objęcia Borysa. Katia oddając się szałowi miłosnemu z całą potęgą swej pierwotnej natury, czuje jednak ciężar swego upadku, a zgnębiona wyrzutami sumienia, podniecona złowieszczymi okrzykami na pół obłąkanej staruszki, przerażona burzą, która ją zaskoczyła na ruinach spalonej cerkwi, wyznaje swoją winę publicznie nietylko wobec męża i świekry, ale wobec całej miejskiej czeredy. Tychoń jest wprawdzie więcej zmartwiony, niż oburzony tym wypadkiem, ale jego matka gnębi i karci swoją synowę, a gdy jeszcze Borys z polecenia swojego wuja opuszcza miasteczko, aby odjechać do Kiachty, biedna Katia, pożegnawszy go po raz ostatni, a czując, że go kochać nie przestanie, rzuca się do Wołgi.

Taki jest wątek sztuki Ostrowskiego, która roztacza przed nami równie interesujący, jak realny i prawdziwy obraz kulturny z życia średnich warstw rosyjskiego społeczeństwa. Intryga „Burzy“ jest cokolwiek melodramatyczną, akcya niezmiernie wątła, zakończenie dość pospolite, są to jednak podrzędne niedostatki, główną bowiem wartość sztuki stanowią jej postacie, rysowane z taką energiczną prawdą — i tło ogólne, na którem się rozgrywa dramat, pełne barbarzyńskiej niemal grozy, roztoczone tak barwnie i tak szeroko. — Sztuka Ostrowskiego jest już trochę przestarzała, a dla nas specyalnie bardzo obca, ale dowód to właśnie wielkiego talentu jej autora, że mimo przedziału lat i różnicy cywilizacyjnych pojęć, psychologię jego postaci możemy dokładnie zrozumieć. Pod osłoną dramatu znej intrygi przedstawił Ostrowski w dosadnych rysach ciężar przesądów i ciemnoty, gnębiący i dławiący społeczeństwo rosyjskie; to też charakterystyka jego figur i postaci jest jaskrawa, ale prawdziwa. Są to przedewszystkiem ludzie instynktów; ich pojęcia moralne są niesłychanie mało rozwinięte, a uczucia religijne zagłusza gruby, jeszcze na półpogański zabobon. Nie ma tam wcale dodatnich charakterów, a ogólne wrażenie jest tem bardziej przygnębiające, że autor nie pokazuje nam najmniejszego okienka, którędyby promień prawdziwej oświaty mógł przedostać się do tych dusz ponurych i zaślepionych. Obraz jednak nie jest zupełny. Brak w nim przedstawicieli świata urzędowego, który został pominięty zapewne z cenzuralnych względów; ale była może i inna głębsza przyczyna tego pominięcia. Zepsucie świata urzędniczego jest dostatecznie znane, a stąd powstaje niekiedy mniemanie, że czynownicy są tylko zgangrenowaną częścią zdrowego i normalnego społeczeństwa. A przecież ci czynownicy nie stanowią, nie stanowili zwłaszcza w epoce „Burzy“ kasty dziedzicznej; wychodzili oni z rdzenia narodu, z tych warstw średnich, które maluje Ostrowski. Nie wynoszą oni stamtąd ani zasad moralnych, ani rodzinnych tradycyi, ani szczerej religijności: a to tłomaczy nam dostatecznie psychologię tych wszystkich rusyfikatorów, których tak chętnie a tak niesłusznie uważamy za wyjątkowe zjawiska.

Po za tem specyalnem społeczno narodowem znaczeniem — ma sztuka Ostrowskiego niemałą artystyczną wartość. Jest tam i bardzo trafna obserwacya, i delikatne cieniowanie różnorodnych uczuć, i estetyczny realizm — a przedewszystkiem wielka, w oczy bijąca życiowa prawda. Pomimo zatem technicznych wad, pomimo swej ostrości i swego ponurego nastroju, jest „Burza“ utworem ze wszechmiar ciekawym.

W teatrach paryskich oprócz „La Meute,“ o której pisał nasz korespondent z Paryża, *Odeon* wystawił sztukę Fouquiera i Bertala „Le Modèle“. Piękna modelka Albertyna, pozująca młodemu rzeźbiarzowi Raymondowi do postaci Circe, rozkochuje w sobie namiętnego artystę. Lecz Raymond ma się żenić z Fernandą, córką mistrza swego i opiekuna Mérina. Oto konflikt stary, odwieczny. Nie trudno przewidzieć, kto zwycięży w ostatnim akcie, kurtyzana, czy kobieta cnotliwa. Co jest nieprzewidzianem a dziwacznem w tej sztuce, zachwycającej drobnych episyerów paryskich, to sposób w jaki autorowie usuwają demoniczną modelkę. Młody rzeźbiarz, niby Herkul nowy, staje na rozdrożu między cnotą a rozpustą. Lepsze instynkta zwyciężają w nim. Widząc przed sobą narzeczoną swą, wyobrażającą dla niego niewinność i życie rodzinne, postanawia zniszczyć figurę, która stała się przyczyną całego konfliktu. Chwyta dłuto, by rzucić się na marmurową Circe, która spoczywa za zasłoną. Lecz odsunąwszy zasłonę, widzi nagle, że miejsce marmurowej Circe zajęła żywa To Albertyna, pragnąc zdobyć sobie serce kochanka, skłaniające się ku narzeczonej, ukradkiem weszła do pracowni i przywdziawszy strój, w którym dawniej Raymonda czarowała, stała się mimowolnym świadkiem upokarzającej dla niej rozmowy Raymonda z Fernandą. Widząc, że zabiegi jej spełzły, wydziera Raymondowi z rąk dłuto i przebija się niem.

W teatrze Gymnase w Paryżu wystawiono nową krotochwilę Aleksandra Bissona p. t. „Disparu“ (Zaginiony). Młody malarz znika ze swego mieszkania, aby wraz z przyjacielem i jego siostrą odbyć podróż do Tonkinu. Komornik sądowy udaje wówczas spadkobiercę zaginionego i rozgaszcza się w jego mieszkaniu. Malarz tymczasem wraca niespodzianie i wyprawia intruzowi mnóstwo figlów złośliwych, aż wreszcie daje mu się poznać i wraca do swojej własności. Sztuka jednak jest słabsza od innych prac autora „Nieboszczyka Toupinela“.

Autor „Champignola mimo woli“ i „Hotelu wolnej wymiany“, p. Feydeau, który jest synem Polki (Warszawianki), żony słynnego niegdyś publicysty Feydeau, a obecnie małżonki krytyka teatralnego z *Figara*, Henryka Fouquiera, wystawił nową sztukę „Indyk“. Pod względem powodzenia i dochodów żaden z dramaturgów współczesnych nie może porównać się z tym młodym chłopcem, który nie ma jeszcze lat trzydziestu. W ostatnich czasach, zgrawszy się jak skrzypce... na giełdzie, wziął się czemprędzej do pisania i dzięki temu napisał sztukę wywołującą wybuchy szalonego śmiechu. Aby opowiedzieć tę farsę, potrzeba specyalnego daru, który posiada sam tylko Franciszek Sarcey; ale podobnie jak „Champignol“ i „Hotel wolnej wymiany“ sztuka Feydeau miała zupełne powodzenie, jest arcywesołą choć miejscami arcydrastyczną.

Trzej autorowie francuscy — Janvie, de la Motte i Ballot — napisali rodzaj trylogii dramatycznej, w której odsłaniają odwrotne strony prawa rozwodowego we Francyi. W sztuce „Mon nom“ starali się wykazać, że nie ma sposobu przeszkodzenia rozwiedzionej małżonce w noszeniu nazwiska męża. W „Amants légitimes“ dowodzą niedorzeczności prawa, zmuszającego rozwiedzionych małżonków w razie powtórnych zaślubin do zachowywania warunków pierwszej intercyzy. Wreszcie w komedyi „Les jocrisses du divorce“ podkreślają usterki kodeksu, zabraniającego niewiernemu małżonkowi poślubić wspólnika swej winy. Autorowie zwrócili się do sławnego Naqueta z prośbą o napisanie wstępu do ostatniej komedyi. Naquet napisał wstęp i oto jego streszczenie: Zgadza się on w wielu punktach na wyrażone w sztukach zarzuty; tłumaczy jednak, iż zabraniając rozwiedzionej żonie nadużywania nazwiska byłego męża na aktach urzędowych i handlowych, prawodawca miał na widoku zabezpieczenie strony, która może być pokrzywdzoną. Najdłużej rozwodzi się Naquet nad sprawą pomieszczoną w „Les jocrisses du divorce“ i oświadcza, że niemoralnem jest zabraniać małżonkowi lub małżonce niewiernej poślubienia wspólnika przestępstwa. Jestto „odejmować możność rehabilitacyi kochankom winnym ale niepozbawionym uczciwości, a co gorsza, jestto nagrodą za złe prowadzenie się. Naquet w ten sposób tłumaczy swój ostatni argument: „Rozpustnik unika bardziej panny niż mężatki, bo w razie uwiedzenia grozi mu małżeństwo. Otóż artykuł 298 zapewnia wszelką bezkarność uwodzicielom mężatek.“ Czyby jednak w razie braku tego przepisu małżeństwo między występnymi nie było nagrodą za występek, zachętą do niego i najskuteczniejszym środkiem do rozbicia rodziny, w której przecież oprócz dwóch istot powołanych do miłości znajdują się i dzieci?!

KRONIKA.

Lwów 7 maja.

Trzecia pogadanka pedagogiczna odbędzie się w sobotę 9 b m. o godz. 6 wieczorem w sali gimnastycznej szkoły Mickiewicza. Na porządku dziennym: 1) Dalszy ciąg dyskusyi o kształceniu patryotycznych uczuć u młodzieży. 2) O potrzebie sszczerości w wzajemnych stosunkach rodziny i szkoły. Referent dr. M. Warmski.

Kościół polski w Wiedniu. Pod przewodnictwem p. Abrahamowicza przybyła do izby poselskiej deputacya złożona z dwudziestu pań i udała się do ministra Rittnera z prośbą o przyczynienie się rządu do wybudowania kościoła polskiego w Wiedniu. Po uprzejmem przyjęciu przyrzekł p. minister prośbę wziąć pod rozwagę i polecił deputacyi udać się z nią do izby deputowanych.

W sprawie Kiryczenki wniósł urząd prokuratorski izby sądowej warszawskiej, protest do senatu rządzącego w Petersburgu, z tem, że wyrok przeciw policmajstrowi jest za niski.

Groźny protest. Dnia 7 b. m. odbyło się w Krakowie burzliwe zgromadzenie towarzystwa ochrony własności ziemskiej. Włościanie groźnie wystąpili przeciw dyrektorowi Zalańskiemu, działającemu na szkodę towarzystwa, a po dłuższej dyskusyi, przy której byli obecni ks Stojałowski i Stapiński, usunęli dyrektora Zalańskiego i wybrali nowy zarząd.

O napadzie na księcia sasko-meiningskiego dochodzą z Rzymu bliższe szczegóły: Książę zamierzał już kilkakrotnie wraz z żoną odwiedzić poetę Ryszarda Vossa w Frascati, ale z powodu dżdżystej pory musiał zawsze powóz odesłać. Ta jazda tam i napowrót widocznie zaciekawiła wałęsających się w okolicy rabusiów, a gdy 4 b. m. książę rzeczywiście złożył poecie wizytę i zdążał ku domowi z powrotem do Rzymu (książę z małżonką siedzieli w pierwszym, Voss zaś w drugim powozie), wtedy w pobliżu miasta napadli na powóz dwaj bandyci z długiemi flintami i zażądali od księcia pieniędzy. Książę, chcąc ratować życie, rzucił napastnikom kieskę, w której znajdowało się 56 lirów, a zadowoleni taką zdobyczą, bandyci oddalili się spiesznie. Minister spraw wewnętrznych, dowiedziawszy się o niemiłej przygodzie księcia, pospieszył natychmiast, by mu wyrazić swe najżywsze z tego powodu ubolewanie.

Ciekawy wypadek zdarzył się na wyścigach kłusowych w Wiedniu. Pośród licznych zaprzęgów, mających się ubiegać o palmę zwycięstwa, najmniej nadziei budził „Brezelbub“. To też dwu tylko było ludzi, którzy nań postawili: właściciel pojazdu fiakier Fischer 5 zł. i jubiler Prinz 10 zł. Tymczasem u mety stanął pierwszy „Brezelbub,“ a totalizator wypłacił pierwszemu z nich 2414 zł., drugiemu zaś 4828 zł., a zapomniany „Brezelbub“ został bohaterem dnia.

Z Sokala nam piszą: Rocznicę konstytucyi Trzeciego Maja obchodzono w mieście naszem uroczyście. O godzinie pół do 11 staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odprawionem zostało w kościele OO. Bernadynów uroczyste dziękczynne nabożeństwo. Mszę świętą w asystencyi alumnów zakonnych celebrował ks. Dyonizy Lubowiecki, wikaryusz konwentu. Kazanie zaś przepiękne w duchu patryotycznym wygłosił gwardyan konwentu O. Ferdynand Moralski, kończąc je słowy: „Niech pokolenie pokoleniom podaje pamiątkę dnia tego!" Inteligencya miejscowa i okoliczna, oraz lud zapełnili kościół Bernardynów po brzegi.

W Sokalu bawi obecnie p. prezydent sądu E. Bauch, który przybył tu celem lustracyi sądu. Zamieszkał w Klasztorze OO. Bernardynów.

Do austr. Jockey-Clubu przyjęto jako członków I klasy Zdzisława Tarnowskiego i Tomasza hr. Zamojskiego, jako członka II klasy jen. majora Józefa Zaleskiego

Samobójstwo architekty. Władysław Ligęza Bogusławski, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, napisał przed opuszczeniem Wiednia do przyjaciela swego nazwiskiem Gindra i do swego notaryusza dra Böhma listy, w których donosi im o wyjeździe z Wiednia w zamiarach samobójczych. Powodem samobójstwa ma być drugie małżeństwo Bogusławskiego, zawarte wbrew woli rodziny, w którem jednakże zamiast spodziewanego szczęścia znalazł tylko przykrości.

O nędzy emigrantów naszych w Brazylii tak pisze urzędowy dziennik brazylijski: Wszystkich emigrantów austryackich wysadzają na brzeg przylądka, który leży o 50 min. jazdy od Rio-Janeiro. Na przylądku tym tak mało wody do picia, że trzeba ją sprowadzać aż z miasta, dowożą ją zaś w czółnach to znaczy nie w beczkach na czółnach lecz w samychże czółnach. Czółen tych nigdy się nie czyści a woda stoi w nich po dwa albo i po trzy dni na skwarze słonecznym i miesza się jeszcze z morską wodą. Ktokolwiek tej wody się napił, rozchorował się natychmiast. Wszyscy emigranci piorą swą bieliznę i odzież w morzu, lecz odzienie nasiąknąwszy słoną wodą morską przylepia się prawie do ciała, a zostaje tak samo brudnem jak było przedtem. Emigranci mieszczą się w wielkich sypialniach szopy bez okien, wystawionej nad morzem. W każdej takiej sypialni jest po tysiąc emigrantów, którzy cisną się jak śledzie i pokotem leżą na swoich sprzętach. W razie pożaru niebezpieczeństwo byłoby ogromne. Jedzenie przygotowuje 8 kucharzy, a brud z nich aż kapie. W oddziele dla małych dzieci leży zwyczajnie po dwoje i troje na jednem łóżku, nakrytem brudnemi szmatami. Śmiertelność wśród dzieci ogromna, bo matki tają ich choroby. Umarłe dzieci leżą czasem dłuższy czas między żywemi, bo mało kto zwraca na jednego trupa uwagę; dopiero gdy jest już z cztery lub pięć małych trupów, owija się je w szmaty, kładzie do starej skrzyni od kartofli i zakopuje do ziemi. Słowem największa nędza!

Szach Nasr-ed-din, który zginął od kuli fanatycznego wyznawcy sekty babistów, należał do najpopularniejszych w Europie monarchów Wschodu. Odwiedzał ją też kilka razy. Z czasów pobytu szacha w Europie (w roku 1873, 1878 i 1889) opowiadają o nim tysiące charakterystycznych anegdotek. Podczas pierwszej podróży miał z sobą szach cały swój harem. Przypatrzywszy się jednak kobietom europejskim i zawarłszy z niemi kilka miłych znajomości, odesłał wszystkie żony do Teheranu i ograniczał się do otaczania uwielbieniem dam europejskich, które nie gardziły jego towarzystwem, tem bardziej, że Nasr-ed-din był stanowczo najbogatszym monarchą na świecie. Wiele europejskich domów panujących zazdrościło szachowi jego olśniewających, nieporównanych klejnotów. W stosunku z płcią piękną był Nasr-ed-din zdumiewająco bezceremonialnym. Każdej damie, która mu się podobała, mówił: „Jesteś piękną, kocham cię!" W Paryżu pewnej młodej osobie o nieregularnych rysach twarzy, ale wspaniałej figurze, rzekł: „Powinnaś sobie dać uciąć głowę." Inną zaś damę już niemłodą, która koniecznie chciała być mu przedstawioną, odprawił dwoma słowami: „Trop tard!" (Za późno.)

Naturalnie bawiono się tem wszystkiem doskonale na dworach europejskich, jakkolwiek czasem miano także niemało z oryginalnym gościem kłopotu. Na obiedzie u księcia Walii podano pewnego razu szparagi. Nasr-ed-din ugryzł główkę, resztę szparaga rzucił na posadzkę. Osłupieli wszyscy; dowcipny książę Walii, nie chcąc gościa zawstydzić, poszedł za jego przykładem. To samo uczynili i inni współbiesiadnicy i niebawem posadzka wspaniałej sali zasłana była szparagami.

A oto wyjątek z pamiętnika zmarłego szacha: „Oglądałem raz w towarzystwie kilku Europejczyków na wystawie obrazów w Londynie obraz osła. Zapytałem: „Ile kosztuje ten obraz?" Dyrektor wystawy, przyjemny człowiek z białą brodą, odrzekł: „Sto funtów angielskich", co się równa 250 perskim tomanom. Zdziwiony zapytałem: „Jakto? żywego osła mogę kupić najwyżej za 5 funtów; a ten, który jest przecież tylko obrazem osła, ma kosztować dwadzieścia razy więcej?" Dyrektor, zdziwiony tak niespodziewanem pytaniem, odrzekł: „Bo widzi Król. Mość, ten osieł nie sprawia żadnych kosztów; nie je owsa ani jęczmienia." A ja na to: „Prawda to, że go nie potrzeba karmić; ale też osieł ten nie może nosić ani jeźdźca, ani ciężarów" Uśmialiśmy się wówczas wszyscy serdecznie."

Zmarli. Antonina z Urbańskich Zagórska, znana i u nas i powszechnie szanowana matrona polska, zmarła w d. 3 b. m. w Gutanowie w Król. Pols. w domu swego zięcia hr. Grabowskiego. Była ona córką Józefa i Tekli z hr. Łosiów Urbańskich. Wychowana w wykwintnej atmosferze w Narolu, gdzie się ongi kupiło całe życie towarzyskie i polityczne naszej dzielnicy, wyszła za ś. p. Mieczysława Zagórskiego, właściciela Podborza. Owdowiawszy w r. 1876 poświęciła cały swój żywot dobrym uczynkom i wychowaniu trojga swych dzieci: Seweryna rotmistrza ułanów, Zdzisława, kapitana inżynieryi, który ożeniwszy się z Teresą z Gorayskich, po kilku zaledwie miesiącach szczęśliwego pożycia zmarł w r. 1894 w Peszcie i Maryi wydanej za Tomasza hr. Grabowskiego, wnuka ministra stanu, a prawnuka króla Stanisława Augusta *R i p.*

Stan powietrza. T. o 9 rano +9° R., w poł. +13° R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Z teatru. Dziś we czwartek po raz trzeci „Weseli spadkobiercy", operetka w 3 aktach J. Horsta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. Nowe kostyumy, nowe dekoracye p. Dülla. W piątek po raz pierwszy „Burza", dramat w 5 aktach A. Ostrowskiego. W sobotę po raz 4-ty „Weseli spadkobiercy". W niedzielę po południu o 3 „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego, zakończy „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Fr. Suppego, wieczorem o pół do 8-mej „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera. W poniedziałek po raz drugi „Burza". We wtorek (wznowienie) „Don Cezar", operetka w 3 aktach Dellingera. We środę po raz pierwszy „Królewicz", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego.

Do dzisiejszego numeru *Przeglądu* dołączamy cennik znanej zaszczytnie fabryki chemiczno-kosmetycznej p. Jana Ihnatowicza we Lwowie.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wiosenny.

Dzień dziesiąty, 28 kwietnia. Nagroda Demetriusa, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, Handicap, meta 1000 metrów, zapisano koni 21, biegało 9. Hrabiny Matyldy Frise og. gn. 4letni „Norton" po Zsupan od Accisse (48 kg.) 1, hr. D. Wenckheima og. gn. 3letni „Dlarion" (49 k.) 2. Totalizator płacił 115 za 5,

Nagroda Turula, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 15, biegały 3. Br. G. Springera kl. gn. 3letnia „Cascata" po Pasztor od Cataclysm 1, A. Drehera og. kaszt. 3letni „Blitz" 2. Totalizator płacił 27 za 5.

Dzień jedenasty 30 kwietnia. Nagroda Flamingo, 4.000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, bieg z płotami, Handicap; meta 2400 mtr. Zapisano koni 7, biegały 4. Ks. Eszterhazy'ego ogier kasztanowaty 4-letni „Conti" po Müvesz od Cobweb (75 kg.) 1, hr. Z. Kinsky'ego klacz gniada 6-letnia „Nebdal" (64 kg.) 2. Totalizator płacił 9 za 5.

Nagroda Zsupana, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 19; biegało 6. P. R. Lebaudy'ego klacz kaszt. 4-letnia „Ambrosia" po Metcalf od Agota 1, ks. Eszterhazy'ego klacz gniada 4-letnia „Margit" 2. Totalizator płacił 62 za 5.

Dzień dwunasty 1 maja. Tego dnia odbył się pierwszy w tym roku bieg koni dwuletnich. „Nagroda św. Leopolda" 8000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, 400 trzeciemu koniowi, meta 1000 mtr. zapisano koni 23, biegało 8. Br. G. Springera kl. gn. „Per pedes" po Beanminet od Peress 1. Hr. D. Wencklheima og. gn. „Balvanyon" 2. Pana R. Wahrmanna og. gn. „Ronacher" 3. Totalizator płacił 29 za 5. „Nagroda Prateru", 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, bieg myśliwski, Handicap, meta 4800 mtr. zapisano koni 15, biegało 6. Hr. Z. Kinsky'ego og. gn. 4 l. „Magyarad" po Montbar od Mattina (62.5 kg.) 1. Pana A. Drehera og. kaszt. 5 l. „Diogenes" (65 kg.) 2. Totalizator płacił 22 za 5.

* * *

„Norton" zwycięzca wyścigu o nagrodę Demetriusa, z powodu choroby przebył w tym roku operacyę, zwaną tracheotomią t. j. przecięcie krtani, i oddycha przez włożoną tam rurkę czyli t. zw. kanulę. Z tym aparatem w krtani biegał, to też zwycięstwo jego było ogromną niespodzianką, i dziwić się tylko można odwadze trenera Reynolds, że konia w takim stanie puścił w bieg; sprawdziło się jednak przysłowie: *„Audaces iuvat fortuna"*.

* * *

29 kwietnia odbyła się w Wiedniu na Freudenau licytacya koni czystej krwi, której rezultat był bardzo nieświetny. Stanęło do sprzedaży 15 koni, z tego sprzedano tylko cztery i to po nędznych cenach; z tych dwa kupił por. Stan. Janota Bzowski „Hendrika" za 400 koron, a „Savigliano" za 500 koron.

* * *

Bieg o nagrodę 2000 gwinei w Newmarkt w Anglii uważamy za bieg próby do Derby w Epsom i tak samo jak ten otwarty dla trzyletnich ogierów i klaczy, wygrał z wielką łatwością faworyt „St. Frusquin", który też od dawna jest faworytem na Derby; biegało koni 7. Nagrodę 1000 gwinei uważaną za bieg próby do nagrody Oaks dla trzyletnich klaczy w Epsom wygrała klacz „Thais" będąca własnością ks. Walii.

* * *

Br. Hirsch, o którego zgonie *Przegląd* donosił w Kronice, a później w korespondencyi z Londynu, posiadał, jak wiadomo, znakomitą i liczną stajnię wyścigową w Newmarkt w Anglii. Według regulaminu wyścigowego angielskiego wskutek jego śmierci wszystkie zapisy jego koni dotychczas porobione, tracą ważność.

* * *

Fmp. por. hr. Graevenitz dotychczasowy naczelnik departamentu chowu koni w c. k. ministeryum rolnictwa przeniesiony został w stan spoczynku. Posadę tę objął feldmarszałekpor. hr. Henryk Lamberg, jeden z najgorliwszych zwolenników chowu koni czystej krwi i sportu wyścigowego. Za młodu dzielny Gentlemen-Rider, z ostatnich lat znany jest czytelnikom *Sportu* jako właściciel konia „Haduagy", który biegał z przeszkodami, a często zwycięzko.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 maja.

(Z) Usposobienie giełdy było dziś bardzo przygnębione. Przedewszystkiem przykre wrażenie wywarło ogłoszenie nuntiów austryackiej i węgierskiej deputacyi kwotowej. Z ogromnej różnicy, zachodzącej między uchwałami obu deputacyj, wysnuwają spekulanci ponure wróżby o dalszym przebiegu rokowań ugodowych. Dalszą okolicznością paraliżującą wszelką przedsiębiorczość, był wynik głosowania w subkomitecie kolejowym nad sprawą upaństwowienia kolei północno-zachodniej. Wreszcie rozeszła się w Berlinie pogłoska, którą wnet i u nas kolportowano, że w praskiej filii Zakładu kredytowego popełniono znaczną defraudacyę. Berlińscy spekulanci, którzy ostatnimi dniami chętnie kupowali austryackie walory, dziś nic nie kupowali, co zwiększało jeszcze bardziej stagnacyę i przyśpieszało spadek kursów. Ku końcowi zaczęto trochę spokojniej oceniać sytuacyę, z Paryża, Londynu i Berlina sygnalizowano silną tendencyę i wyższe kursa i dzięki tym okolicznościom ustała i u nas zniżka. Bądź co bądź ostateczny rezultat jest w porównaniu z wczorajszem zamknięciem ujemny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 387·25, Anglobanki 157·75, Uniony 296·50, Bankvereiny 139·—, Länderbanki 243·25, Ludwiki 220·10, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·05, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·54, marki 11·75, ruble 1·27¼.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 6 maja. Cukier surowy loco Aussig 15.90—15.95, loco Ołomuniec 14.95 — 15.05, loco Berno Wiedeń 14.95 do 15.05, na maj loco Aussig 15.95 do 16.00. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 35.50 do 36.00, secunda 35.25—35.75, cukier w kostkach prima 36.50—37.00, secunda 36.25 do 36.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 15.20 — 15.30. Nafta kaukazka transito Tryest 5.00 — 5.20, galicyjska przeźroczysta 17.50 do 18.—. Gal. olej cesarski 00.00—00.00.

§ **Z kolei.** Ruch towarowy z Rumunią, Lindową i Ziemią przedarulańską Z dniem 1 maja 1896 wszedł w życie dodatek I.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 15 maja 1896 wejdzie w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 2.

Ruch towarowy pomiędzy Rumunią a Austro-Węgrami i Niemcami. Część I, rozdział B. Z dniem 1 maja 1896 wszedł w życie dodatek I.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 maja. Komisya kolejowa obradowała wczoraj nad przedłożeniem rządowem o upaństwowieniu kolei północno-zachodniej. P. Russ zawiadomił o uchwale, jaka zapadła w subkomitecie, poczem referent p. Szczepanowski na podstawie szczegółowych zestawień cyfrowych wykazywał, jakie finansowe i ekonomiczne korzyści przedstawia upaństwowienie tych linii i zalecał przyjęcie przedłożenia.

Zanim przystąpiono do obrad zabrał głos prezes komisyi kolejowej p. Zaleski i ze względu na to, że socyalistyczny dziennik, *Arbeiter Zeitung*, w sposób nikczemny napada na p. Szczepanowskiego, zarzucając mu, że prezes tej kolei p. Taussig przekupił p. Szczepanowskiego, aby on popierał upaństwowienie rzeczonej kolei, wyraził najwyższe oburzenie z powodu takich niegodziwych napaści na męża, którego charakter wyższym jest ponad wszelki cień podejrzenia. Zebrani członkowie komisyi przez aklamacyę zamanifestowali, że solidaryzują się zupełnie ze słowami p. Zaleskiego.

Następnie zabrał głos p. Schwab i oświadczył, że podziela w zupełności oburzenie, któremu dał wyraz prezes. Następnie wykazywał cyfrowo dodatnie i ujemne strony tego upaństwowienia i postawił wniosek, aby proponowaną przez rząd ugodę co do upaństwowienia obu linii t. j. północno-zachodniej i nadłabskiej odrzucić, a wezwać rząd, iżby zarządził wszystko, co potrzeba, aby tylko gwarantowane linie, t. j. kolej północno-zachodnią i południowo-północną niemiecką kolej łączącą bezzwłocznie wykupić na rzecz państwa.

P. Steinwender stawia podobny wniosek jak p. Schwab, a nadto wnosi, aby wezwać rząd, iżby przedłożył projekt ustawy, regulującej proceder upaństwowienia kolei żelaznych w sposób wykluczający wszelkie spory i gwarantujący prawa państwa bez naruszenia interesów prywatnych.

Szef sekcyi br. Wittek wykazywał korzyści, jakie przyniesie upaństwowienie całej sieci i kolei północno-zachodniej i nadłabskiej i oświadczył, że wykupno obecnie tylko jednej linii, co do której nadszedł już koncesyą oznaczony termin wykupna, byłoby tylko sztucznym środkiem pomocniczym i nie zasługuje na to, by mu dać pierwszeństwo przed nabyciem całej sieci, o ile ona da się nabyć pod warunkami możliwymi do przyjęcia. Należy nadto brać wzgląd także na personal kolejowy, który wiele straciłby na tem, gdyby sieć tę rozdzielono.

Minister kolei żelaznych, jenerał Guttenberg, oświadczył na wstępie, że przyłącza się do oburzenia wyrażonego z powodu napaści *Arbeiter-Zeitung* na p. Szczepanowskiego. Następnie rzekł minister, że także rząd początkowo wychodził z tego założenia, aby nabyć tylko tę linię, co do której nadszedł już termin wykupna. Wyłoniły się wszelako rozmaite trudności i w toku rokowań nabrał rząd przekonania, że najlepiej będzie nabyć całe przedsiębiorstwo w drodze ugody. Minister wątpi, czy proponowana przez p. Steinwendera ustawa usunie wszelkie trudności. Są bowiem kwestye, jak np. personalne i funduszu pensyjnego, które tylko w drodze obopólnego porozumienia mogą być załatwione. Gdyby nie przyjęto proponowanej przez rząd ugody, musiałby rząd upaństwowienie odroczyć do roku 1901, a wtedy byłoby ono połączone z nierównie większemi ofiarami finansowemi dla państwa, choćbyśmy tylko uwzględnili ten wzrost dochodów kolejowych, jaki okazuje się w roku 1896. Także w koncesyach innych kolei są co do upaństwowienia podobne luki i kwestye sporne, które tylko w drodze ugody załatwione być mogą. Czy jednak w obec trudności, jakie w tym wypadku stawiane są rządowi, którykolwiek rząd zdecydowałby się zawrzeć ugodę? A zatem ostatecznym rezultatem byłoby, że cała akcya upaństwowienia kolei żelaznych usuniętą byłaby na daleki plan.

P. Struszkiewicz stawia wniosek, aby obliczenia p. Schwaba wydrukowano i rozdano członkom komisyi.

Pp. Kaftan i referent Szczepanowski sprzeciwili się temu wnioskowi, gdyż opóźnienie tej sprawy równałoby się jej odrzuceniu, gdyż termin ostateczny jej załatwienia jest 15 maja.

Mimo to uchwalono wniosek p. Struszkiewicza i na tem przerwano obrady.

Wiedeń 7 maja. W komisyi budżetowej zdawali wczoraj obaj referenci pp. Kathrein i Beer sprawę z tego, w jakiem stadyum znajdują się prace subkomitetu nad przedłożeniami rządowemi o regulacyi płac urzędniczych.

Minister finansów dr. Biliński oświadczył, że rząd gorąco pragnąłby, aby te przedłożenia mogły być jak najrychlej załatwione, wszelako nalegać na ich jak najrychlejsze załatwienie nie może rząd z tego powodu, iż nie był dotychczas w możności wnieść w izbie przedłożeń o pokrycie kosztów, jakie regulacye płac urzędniczych za sobą pociągnie. Dla tego też może izba uchwalić te ustawy, wszelako do sankcyi nie będą one mogły być na razie przedstawione, aż dopiero po uchwaleniu ustaw o pokryciu.

P. Beer podniósł, że napłynęło mnóstwo petycyi, zwłaszcza od nauczycieli szkół średnich, suplentów i nauczycieli szkół ćwiczeń, którzy domagają się zmiany niektórych postanowień. Z tego powodu prowadzi subkomitet z ministrem oświaty rokowania o zmianę przedłożeń w myśl tych petycyi.

Następnie obradowała komisya budżetowa nad uchwalonemi przez izbę panów zmianami ustawy pensyjnej i po długiej debacie zgodziła się na te zmiany.

Minister finansów oświadczył, że rząd jeszcze w maju przedłoży tę ustawę do sankcyi monarszej.

Komisya górnicza przyjęła projekt ustawy o utworzeniu stowarzyszeń górniczych. Referentem tego przedłożenia do obrad w pełnej izbie wybrano hr. Falkenhayna.

Komisya dla prawa karnego przyjęła pierwsze trzy paragrafy ustawy przeciw nadużyciom wyborczym. Paragraf drugi tej ustawy opiewa: „Kto rozmyślnie sprowadzi rezultat wyborów niezgodny z wolą wyborców, albo też sfałszuje rezultat wyborów, dopuści się występku i karany ma być aresztem od miesiąca do dwóch lat".

Paragraf trzeci zaś opiewa: „Kto pośrednio lub bezpośrednio obietnicami lub przysparzaniem materyalnych korzyści stara się nakłonić wyborców do wykonywania prawa wyborczego w pewnym kierunku, albo też powstrzymać ich od głosowania, tudzież wyborca który przyjmuje korzyści materyalne, dopuszcza się występku i karany być ma aresztem od miesiąca do roku. Nadto może z tą karą aresztu połączona być także grzywna do 2000 zł."

Wiedeń 7 maja. Na wczorajszej konferencyi przywódców stronnictw, na której miano ułożyć program dalszych prac parlamentarnych, byli ministrowie Badeni i Biliński. Po długiej debacie większością głosów uchwalono, że w bieżącej sesyi należy jeszcze załatwić: ustawę wprowadzającą do reformy podatkowej, ustawę o odpisywaniu podatku gruntowego, o rewizyi katastru i o odpisywaniu podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych, ustawę giełdową i ustawę o swojszczyźnie. Nie powzięto jeszcze ostatecznej decyzyi, co robić z resztą ustaw podatkowych. Niektórzy prezesi domagali się, aby przedewszystkiem załatwiono ustawę o swojszczyźnie, z innej znów strony wyrażono życzenie, aby załatwiono ustawę o patentach, o inspektorach górniczych, tudzież wniosek p. Brennera o pomocy dla rolnictwa. Nadto wniesie rząd jeszcze niektóre przedłożenia, których rychłe załatwienie jest pożądane, jak ustawę o kolejach lokalnych, ugodę indemnizacyjną z Istryą i ustawę o odszkodowaniu Wiednia za straty poniesione przez zaprowadzenie podatku osobisto-dochodowego.

Natomiast załatwienie ustawy przeciw opilstwu, noweli przemysłowej i ustawy o utworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych postanowiono jednomyślnie odroczyć do jesieni.

Jak długo potrwa obecna sesya, zależeć będzie od załatwienia najważniejszych z wyżej wymienionych spraw.

Wiedeń 7 kwietnia. Koło polskie obradowało wczoraj nad onegdajszym rezultatem głosowania nad paragrafem 41 reformy wyborczej. Na początku posiedzenia wyraził przewodniczący Zaleski ubolewanie, że skutkiem nieobecności wielkiej liczby członków Koła polskiego, przyjęto wniosek Bareuthera o tajnem głosowaniu. Posiedzenie trwało trzy godziny. Zdania były podzielone. Hr. Dzieduszycki kilkakrotnie głos zabierał, wskazując na okoliczność, że wniosek Bareuthera równa się ukróceniu praw Sejmu, inni mówcy zaś byli zdania, żeby się nie domagać już restytucyi paragrafu 41-go. Uchwałę zachowano w ścisłej tajemnicy, skutkiem czego krążyły różne pogłoski o zamierzonem zachowaniu się Koła podczas dzisiejszego trzeciego czytania reformy wyborczej. Mówiono między innymi, że Koło chce głosować przeciw ustawie, jeżeli nie będzie miało zapewnienia, iż paragraf odnośny w Izbie panów będzie zmienionym.

Przewodniczący Koła wystosował do wszystkich członków następujące pismo: „Podczas imiennego głosowania nad wnioskiem Bareuthera zaprowadzającym w 5-tej kuryi tajne głosowanie kartkami, który to wniosek otrzymał 14 głosów większości, głosowało przeciw wnioskowi 26 posłów polskich. Trzech się od głosowania usunęło, nieobecność kilku była wytłómaczona, a brakowało 21 posłów, którzy albo bez urlopu bawią po za Wiedniem, albo też w Izbie na czas się nie jawili. Z największą przykrością konstatuję ten smutny fakt, który nietylko umożliwił rezultat głosowania uchwałom Koła przeciwny, ale w wysokim stopniu naraża stanowisko i powagę Koła w obec innych stronnictw. Jak najusilniej upraszam szanownych kolegów, by w interesie sprawy publicznej z jak największą gorliwością spełniali swój obowiązek poselski i nie dopuszczali do powtarzania się wypadku takiego jak onegdajszy.

Wiedeń dnia 6go maja 1896.

Zaleski".

Podczas imiennego głosowania nad wnioskiem Bareuthera byli obecni w Izbie i głosowali przeciw temu wnioskowi tylko następujący członkowie Koła polskiego: Abrahamowicz Dawid, Abrahamowicz Eug, Chrzanowski, Czaykowski, Dzieduszycki, Henzel, Horodyski, Jaworski, Jędrzejowicz, Krynicki, Lewicki, ks. Pastor, Piniński, Podlewski, Potocki, Potoczek, Roszkowski, ks. Ruczka, Rutowski, Sokołowski, Struszkiewicz, Szczepanowski, Trachtenberg, Tyszkowski, Wielowieyski, Zaleski. Podczas odbytego następnie drugiego głosowania imiennego nad wnioskiem Krausa, który to wniosek upadł, oprócz powyżej wymienionych byli obecni w Izbie i głosowali przeciw temu wnioskowi: Borkowski, Byk, Gołuchowski, Kraiński, Madeyski, Popowski.

Wiedeń 7 maja. *Polit. Corresp.* donosi, że książę bułgarski przybędzie tu dziś rano i nie zatrzymując się wcale, uda się w dalszą drogę do Belgradu.

Do tego samego pisma donoszą z Petersburga, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby car rosyjski zaraz po koronacyi miał zamiar odwiedzić dwory monarsze w Berlinie i w Wiedniu.

Wprawdzie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w razie odbycia podróży za granicę, odwiedzi car te dwory, jednakże dotychczas nie postanowiono jeszcze wcale, kiedy ta podróż nastąpi.

Wiedeń 7 maja. Ponieważ wydarzył się nowy wypadek zawleczenia zarazy, przeto namiestnictwo zakazało przywozu do Austryi Dolnej nierogacizny z całej Galicyi.

Peszt 7 maja. Cesarz zwiedził wczoraj szczegółowo wystawę, a zwłaszcza pawilon Bośnii i Hercogowiny. U wrót tego pawilonu powitał Cesarza minister Kallay i imieniem ludności Bośnii i Hercogowiny zapewniał Monarchę o jej szczerej miłości i przywiązaniu. Cesarz odpowiedział, że z radością wstępuje do tego pawilonu, aby zobaczyć świetne rezultaty świadomej swego celu i energicznej działalności wiernego rządu krajowego. Zwiedziwszy pawilon wyraził Cesarz swe najwyższe zadowolenie z tak zdumiewającego rozwoju Bośnii i Hercegowiny. W pawilonie zebrało się wielu mieszkańców tych prowincyi i powitało Cesarza grzmiącymi okrzykami „Żiwio".

Peszt 7 maja. *Budap. Corresp.* donosi, że że z okazyi jubileuszu tysiąclecia Węgier, otrzymał Cesarz serdeczne depesze gratulacyjne od bardzo wielu monarchów i zwierzchników państw. Cesarz niemiecki w depeszy swej zasyła Cesarzowi, jako wiernemu przyjacielowi, najszczersze pozdrowienie i gratulacye, wyrażając życzenie, ażeby król i naród węgierski po wszystkie czasy nierozerwalnym węzłem byli złączeni i tworzyli silną podporę pokojową zarówno dla monarchii austro-węgierskiej, jak i dla jej wiernych sprzymierzeńców.

Car rosyjski w depeszy swej oświadcza, iż całem sercem przyłącza się do tych wspaniałych uroczystości i pragnie z ich okazyi pogratulować Cesarzowi i zapewnić Go o swej szczerej i niezmiennej życzliwości.

Król włoski zasyła serdeczne gratulacye i szczere życzenia pomyślności dla króla węgierskiego i narodu węgierskiego, zapewniając Cesarza o swej niezmiennej przyjaźni.

Peszt 7 maja. Prezes gabinetu br. Banffy dał wczoraj śniadanie na cześć ciała dyplomatycznego. Wziął w nim udział także hr. Gołuchowski. Pierwszy toast wzniósł ambasador włoski hr. Nigra i podniósł, że naród węgierski ze słuszną dumą obchodzi jubileusz tysiąclecia w obecności reprezentantów całego świata i pod przewodnictwem okrytego chwałą mądrego króla, którego cały świat czci i który przejęty jest wysokiem poczuciem obowiązku i prawdziwą miłością pokoju. Oby Bóg zachował długo jeszcze króla i królowę dla dobra Węgier i zbawienia ludów.

Minister Josika imieniem rządu dziękował za te serdeczne uczucia, dziękował także wszystkim reprezentantom państw zagranicznych za ich przybycie i prosił ich, aby wyrazili swym monarchom i swym narodom podziękę.

Bukareszt 7 maja. W parlamencie wniósł wczoraj deputowany Gradisteanu interpelacyę w sprawie udziału Rumunii w jubileuszu węgierskim.

Prezes gabinetu Stourdza odpowiedział na tę interpelacyę, że gdyby rząd rumuński nie był przyjął zaproszenia rządu węgierskiego, to byłby tem samem wykroczył przeciw najelementarniejszym pojęciom kurtuazyi. Przyjmując zaproszenie zastosował się rząd tylko do stanowiska Rumunii w Europie, do wymagań międzynarodowych i do tych węzłów przyjaźni, jakie łączą obie sąsiednie monarchie i ich władzców. Postąpić sobie inaczej znaczyłoby tyle, co obniżyć stanowisko Rumunii. — Co się tyczy onegdajszych demonstracyi studenckich, nie przeszkadzał rząd pochodowi młodzieży uniwersyteckiej, musi jednak stanowczo zganić rozwinięcie podczas tego pochodu chorągwi z prowokującymi napisami i ma nadzieję, że studenci nie wykroczą więcej po za dozwolone granice. Nikt bowiem nie powinien zapominać o tem, że pierwszym obowiązkiem dobrego obywatela jest szanować stanowisko własnego kraju.

Wiedeń 7 maja. Rada państwa przedsięwzięła dziś trzecie czytanie reformy wyborczej. W imiennem głosowaniu przyjęto 239 głosami przeciw 19 pierwszą ustawę zmieniającą ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa, a drugą ustawę, zmieniającą ordynacyę wyborczą, przyjęto w zwykłem głosowaniu olbrzymią większością.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 maja. J. J. Romaszkan z Odai. Ks. hr. Krasicki z Wołynia. Z. Mars z Limanowy. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. H. br. Christiani z Wolicy. M. Szelichoff z Warszawy. L. Stiefel z Krosna. K. Hochenegg z Wiednia. G. Mac Intosh ze Stryja.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 354.00, węgierskie kredyty 388.50, anglobank 158.25, bankverein 139.00, unionbank 296·—, länderbank 243·50, staatsbahny 349·75, lombardy 96.27, elbethale —.—, akcye tytoniowe 178.00, rima 239.—, alpiny 83·30, renta majowa 101.25, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57·90, węg. renta koronna 99.10, marki 58.82, ruble 127.09

---

8)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Stanęło mu nagle w pamięci wspomnienie owych dni opromienionych szczęściem i nadzieją. Lubił namiętnie muzykę, to też ogarnęło go łagodne jakieś, nieokreślone rozrzewnienie pod wpływem tych tęsknych dźwięków melodyi, które poruszyły na raz wszystkie uśpione struny jego serca. Stanęła mu przed oczyma Alicya taka, jaką znał za młodu: z jasnymi, falującymi na ramionach włosami, z oczyma niebieskiemi jak niezapominajki polne, a gdy wszedł do pokoju, doznał bolesnego rozczarowania ujrzawszy ją wyniszczoną i postarzałą przedwcześnie, bez śladu tych wdzięków, które zachwyciły niegdyś młodzieńcze jego oczy i wyobraźnię. Niespodziane wejście sir Allana sprawiło pewien popłoch w salonie. Lady Chichester wydała cichy okrzyk zdziwienia, a młoda osoba, siedząca przy fortepianie, zerwała się z taboretu i stanęła w wyczekującej ale pełnej uszanowania postawie.

— Czy paniom przeszkadzam? — zapytał baron.

— O, przeciwnie, drogi Allanie! Bardzo rada jestem, że przyszedłeś — zawołała jego żona. — Będziesz zachwycony śpiewem miss Murray. Pomyśl tylko, jaka z niej doskonała wirtuozka. Nigdy nie słyszała tych piosnek... tych moich dawnych, ulubionych, pamiętasz Allanie? a jednak odśpiewała je prima vista tak ślicznie... Miss Murray nie rozpakowała jeszcze swoich nut...

— Poznałem od razu twoją piosnkę, Alicyo. Lecz nie przedstawiłaś mnie jeszcze swojej towarzyszce.

— Ach, prawda! Jakaż ja nieuważna!... Miss Murray, oto jest mój mąż sir Allan, który będzie się rozkoszował, równie jak i ja, talentem pani.

— Jestem na usługi sir Allana — odparła miss Murray, składając panu domu uniżony ukłon, co jej nie przeszkodziło spojrzeć mu prosto w oczy.

Sir Allan, popatrzywszy na nią, doznał pewnego uczucia zdziwienia. Na pierwszy rzut oka nieznajoma ta wydała mu się, jeżeli nie najpiękniejszą, to przynajmniej najbardziej zgrabną i ujmującą kobietą, jaką kiedykolwiek napotkał w życiu. Nie miał on szerokiego pola do porównań w tym względzie, bo nienawidził stolicy, rzadko kiedy i zawsze tylko z konieczności bywał w Londynie i niechętnie opuszczał rodzinną siedzibę, ograniczając swoje stosunki towarzyskie na sąsiedztwie. To też, jak na swój wiek, zachował dziwnie świeży i nieskażony umysł, a pomimo zawodu, jakiego doznał w pożyciu małżeńskiem, nie dozwolił nigdy swoim myślom błądzić po manowcach. Ztąd wywiązała się w nim taka nieświadomość złego, że przez to samo skłonniejszy był niż ktokolwiek inny, więcej obyty ze światem i jego przewrotnością, do podlegania wrażeniom i pokusom, przeciw którym nie miał się na baczności.

Ta nieznajoma uderzyła go tem, że powierzchowność jej stanowiła sprzeczność ze wszystkiem, na co oczy jego od tak dawna nawykły patrzeć. Ubrana w gładki kostyum sukienny, którego obcisły stanik uwydatniał każdą harmonijną linię kształtnej i w samą miarę pełnej kibici, z bogactwem czarnych, lśniących włosów, zczesanych z tyłu głowy, z ogniem jakby przytłumionej namiętności, tlejącym w głębi ciemnych źrenic i drgającym niekiedy w kątach ust, miss Karolina Murray, nie będąc klasycznie piękną, była jednak dziwnie poważną i uroczą. To też sir Allan na jej widok uczuł się dziwnie poruszonym, a spotkawszy wzrok nieznajomej, obruszył się sam na siebie za to mimowolne wrażenie, jakiego doznał, a którego ona przecież niczem nie starała się wywołać.

— Lubię istotnie bardzo muzykę — rzekł. — To też proszę, niech pani sobie nie przerywa.

— Sądzę, że lady Chichester już dosyć ma śpiewu na dzisiaj — odparła miss Murray, odchodząc od fortepianu. — Może więc innym razem...

— O, nie, nie! — żywo zaprotestowała lady Alicya — śpiewaj pani dalej. Chcę, aby mój mąż cię słyszał. Powtórz, proszę, jeszcze raz tę pieśń!

Piękna panna przebiegła klawisze długimi, białymi, starannie wypielęgnowanymi palcami, a bogaty i pełny jej kontralt z taką namiętną, drgającą siłą uczucia oddał rzewne słowa piosnki niemieckiej, że ostatnie tony, podobne do stłumionego łkania, rozpłynęły się wśród ciszy obszernego salonu. A lady Alicya, która posadziła męża obok siebie i cały czas czule ściskała go za rękę, szeptała mu jednocześnie na ucho:

— Cudownie śpiewa, nieprawdaż? A jaka rozumna, jaka przyjemna!... O! Allanie, jakże ja uszczęśliwiona z niej jestem! Jakąż ona będzie dla mnie pociechą i osłodą w życiu!

On, roztargniony, odpowiadał jej:

— Tak... tak... niezawodnie...

A tymczasem całą duszą tonął w bogatych dźwiękach, napełniających przestrzeń, gdy zaś przebrzmiały, miss Murray szybko zamknęła fortepian i poprosiła lady Chichester o pozwolenie oddalenia się do swoich pokojów.

— Jeżeli milady nie potrzebujesz mnie w tej chwili, ponieważ pan baron jest przy pani, może mogłabym iść rozpakować swoje rzeczy? — spytała z uszanowaniem.

— Ale zobaczę panią jeszcze dzisiaj? — prosiła lady Alicya.

— Rozumie się, jeżeli tylko milady sobie tego życzysz — odparła z uśmiechem miss Murray. — Proszę w takim razie przysłać po mnie. A może pani sobie życzysz, abym ją rozebrała do łóżka? O której godzinie udajesz się pani na spoczynek?

— Zwykle około dziewiątej. I byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś pani zechciała wtedy posiedzieć trochę przy mnie. Zasypiam z trudnością, a moja poczciwa Joanna tak mnie nudzi swojem gadaniem...

— Będę pani czytywała głośno do snu, jeżeli pani pozwolisz — ochoczo odparła towarzyszka.

— Ach! jakby to było przyjemnie! Lecz czy się pani nadto nie zmęczy?

— O to niech się pani nie obawia. Nie wiem, co to jest zmęczenie. A teraz opuszczę panią na chwilę.

— Jeszcze słówko... Czy pani wolisz, abym cię nazywała etykietalnie, po nazwisku, czy też mogę mówić po imieniu?

— Czułabym się bardzo zaszczyconą gdybyś milady raczyła mi dać ten dowód poufałości. Proszę tylko, jeżeli łaska, nie nazywaj mnie pani Karoliną, gdyż bardzo nie lubię tego imienia?

— Więc jakże mam mówić?

— Kora. Jest to skrócona przeróbka mojego imienia, do której nawykłam.

— Jak to ślicznie brzmi!... Jak mi się to podoba! Do widzenia więc, kochana Koro. Joanna przyjdzie ci oznajmić, kiedy będę udawała się na spoczynek.

Towarzyszka, ukłoniwszy się zgrabnie obojgu państwu, znikła w progu, a gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, lady Alicya zwróciła się do męża.

— O! Allanie, i cóż powiesz o niej? Czy nie jest uroczą? Nie wiem, doprawdy, jak być wdzięczną doktorowi za ten nabytek, tyle życia wniosła z sobą do domu. Dzięki jej, jadłam dziś obiad z lepszym apetytem niż kiedykolwiek.

Pochwały sir Allana udzielone b[illegible]y z pewnem zastrzeżeniem.

— Tak, wydaje się przyzwoitą. Mam nadzieję, że będzie użyteczną, tylko radzę ci, moja droga, nie psuj jej zbytnią dobrocią i względami. Nie zapominaj, że bądź co bądź, jest ona rodzajem płatnej sługi, należy więc utrzymać ją na właściwem stanowisku.

— Och! Allanie... przecież to taka dystyngowana osoba... zupełnie z naszej sfery... Czyż tego nie widzisz?

— Owszem, lecz nawet dystyngowane osoby mogą czasem nadużywać czyjejś dobroci. Staraj się więc zachować powagę swojego stanowiska w stosunku do niej. Lecz przyznać trzeba, że głos ma prześliczny.

— To prawda. I wiesz, co mi przyszło na myśl? Jakby to było dobrze, gdybyś jej pozwolił akompaniować sobie na fortepianie i zaśpiewał nam kiedy swoje dawne piosnki!

Sir Allan się roześmiał.

— Moja droga Alicyo, toż mój głos musiał się zrobić podobnym do dźwięku rozbitego kotła! Przecież to lata minęły od czasu, gdy nie dotknęłaś klawiszów, a ja zapomniałem i tej trochy, co niegdyś umiałem. Ciekawy jestem, czy ta dziewczyna umie jeździć konno? Ma pyszną postawę po temu.

— Wątpię, mój drogi; gdzieżby się była nauczyła? Musi być bardzo biedną, jeśli za jakieś nędzne sto funtów szterlingów podjęła się tak ciężkich obowiązków przy mnie.

— Głupstwo, moja kochana... Toż to doskonałe wynagrodzenie dla takiej panny, jak ona. I pomyśl tylko, jakie będzie miała wygodne życie. Gdzież ją umieściłaś?

— Obok siebie. Dałam jej do wyboru ten pokój, albo inny, na górze. Lecz wolała być bliżej mnie na wypadek, gdybym potrzebowała czego w nocy.

C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hedak.